

N O W E
W I A D O M O S C I
E K O N O M I C Z N E Y U C Z O N E

A L B O
M A G A Z Y N

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Juliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

KTO PONIESIE OFIARY?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielki plan inwestycji będzie w Polsce urzeczywistniony, że nie tylko dotacje na fundusz obrony narodowej, ale także dotacje na wielkie roboty publiczne wyniosą corocznie ponad miliard złotych.

Wyrażono gdzieś opinię, że realizacja tego planu wymagać będzie wielkich ofiar ze strony najuboższych warstw społeczeństwa. Czy pogląd ten jest słuszny?

Najpierw co to są warstwy najuboższe? Na ten temat panuje u nas wielkie nieporozumienie. Ludzie uważają, że najubożsi są robotnicy przemysłowi. Tak ciągle piszą gazety i ta sugestia przyjmuje się w społeczeństwie. Nie ulega kwestji, że robotnicy przemysłowi nie są zamożni, ale zwykle mają oni codzień 10 gr. lub 5 gr. na zakup gazety. Wobec tego ciągle się pisze o ich nędzy, jako że w zwyczaju naszej prasy leży schlebanie czytelnikom, jeżeli już nie za wszelką cenę, to w każdym razie za tak drobną cenę, jak cena prawdy.

Miljony ukrytych bezrobotnych wsiach żyją w nędzy stokroć większej. Nie stać ich nawet na 5 czy 10 gr. codzień na kupno gazety. Wobec tego o tej warstwie ludności chętnie się zapomina, a jeżeli już ktoś parę słów o tem napisze, to w każdym razie nie będą to słowa przepojone „dogłębnym bólem“ i zroszone łzami nad niedolą bliźniego, jakich się używa dla opisanja nędzy czytelnika, kupującego gazetę.

Ta najuboższa warstwa ludności zarobi najwięcej na robotach publicznych. Zarabia też bezrobotni miejscy. Dzięki temu wzrośnie popyt na kartofle i chleb, a czasem na mleko i jaja, czyli ludność drobno rolnicza, też na ogół uboższa od robotników miejskich, zyska.

Natomiast stracić mogą ludzie o względnie wysokich stałych dochodach. Być może, że trzeba będzie nieco pohamować wzrost biurokracji, zlikwidować anomalje emerytalne, polegające na tem, że emeryci państwowi dobrze zarabiają na prywatnych posadach, dobrać się do niektórych ukrytych zysków i t. p. Biurokracja kartelowa nieco straci — a dziś jest to warstwa ludzi dobrze zarabiających.

W związku z tem spadnie zapotrzebowanie na niektóre luksusowe artykuły importowane (wina, koniaki, jedwabie, tkaniny angielskie t. p.), dzięki czemu znajdą się środki na zakup niezbędnych surowców.

Nie wątpimy, że wielu łepaków będzie z tego powodu rozpaczało i roniło łzy nad ofiarami spośród „świata pracy“ papierowej. Wiadomo, że świat ten żyje w nędzy. Naprzykład nie pozwala sobie na befsztyk z koniny, spożywany z apetytem przez urzędnika francuskiego, lub na margarynę, którą smaruje chleb urzędnik duński. Wiadomo też, że niektórzy ludzie wolą masło od armat, naprzykład we Francji.

Ale my jednak wolimy armaty od masła, autostrady od koniaków, kanały od win, a koleje od jedwabi.

Czuję się niezwykle zażenowany, że zachęcam do takiego ślepego naśladownictwa obcych wzorów, pocieszam się jednak tem, że naśladownictwo to dotyczy sfery materji. W sferze ducha jest zupełnie inaczej. Gdy u naszego sąsiada polityka ofiar i wyrzeczeń narzucana jest rozkazem zgóry, u nas wołanie o taką politykę odzywa się coraz silniej z dołu. Na tem polega różnica między wolnym narodem Polaków, a... naszymi sąsiadami z zachodu.

W. Zaleski.

Niezwykły plan boliwijskiego ekonomisty

Komużby przyszło na myśl zajmować się pomysłami ekonomicznymi ekonomistów boliwijskich? A jednak nie tylko w wielkich centrach gospodarki światowej powstają prawdziwie twórcze i oryginalne koncepcje gospodarcze.

Oto boliwijski ekonomista, prof. uniwersytetu w La Paz, Miguel Fernandez przedstawił prezydentowi niezwykły projekt reform w polityce walutowej. Należy tu zaznaczyć, że Boliwja musi utrzymywać stosunkowo wysoki budżet wojskowy z uwagi na konflikt z Paragwajem o pustynię Gran Chaco.

Kraj ten ma ograniczenia dewizowe i z konieczności wprowadził system kontyngentów przywozowych. Zna on również tranzakcje kompensacyjne. W rezulta-

cie — podobnie jak w niektórych krajach europejskich — kupcy boliwijscy urządzą fikcyjny eksport, byleby uzyskać korzystne kontyngenty przywozowe. Różne ustosunkowane osoby gromadzą tam miljonowe fortuny na ich wyrabianiu, a liczny i ciężki aparat popierania wywozu do reszty zabił inicjatywę zdobywania nowych rynków.

TRUDNOŚCI DEWIZOWE BOLIWIJI

Boliwja odczuwa stale brak dewiz na zakup niezbędnych surowców, co utrudnia czynną politykę walutową, gdyż kartele wykorzystająby od razu zwiększony obieg dla powiększenia swych zysków, przekazywanych następnie kapitałowi amerykań-

skiemu, będącemu właścicielem tamtejszych kopalń.

Metody popierania wywozu obciążały nadmiernie budżet Boliwji i wypaczały strukturę gospodarczą kraju. Wypłacano bowiem premje nierównomierne, nie przystosowane do wartości poszczególnych towarów, a zależne raczej od umiejętności wywierania wpływu na decyzję władz gospodarczych przez różne związki branżowe, niż od logicznych racji gospodarczych. Wobec niewyrobień, a niestety także częściowo wobec ulegania aparatu biurokratycznego wpływom interesów gospodarczych uważano, że szanse poprawy w tej dziedzinie nie są wielkie.

WYSOKI POZIOM CEN

Poziom cen w Boliwji był przytem o wiele wyższy niż w innych krajach, co utrudniało eksport i paraliżowało wszelką inicjatywę gospodarczą. Różnica poziomu cen była wynikiem rozlicznych zmów kartelowych, bo ceny rolnicze były stosunkowo niskie, podcinające rentowność gospodarstwa rolnego. W tych warunkach istniało w Boliwji względne przeludnienie i ukryte bezrobocie wiejskie.

Istniały zatem warunki konieczne dla skuteczności planu uruchomienia sił wytwórczych kraju przez emisję nowych banknotów, któraby nie pociągnęła za sobą zwżyki cen, gdyby wzrost produkcji postępował mniej więcej równolegle do wzrostu obiegu.

KLUCZ PROGRAMU

Prof. Fernandez, człowiek o głębokiej wiedzy i krewkim temperamentem proponował ni mniej ni więcej tylko rozpedzenie na cztery wiatry wszystkich instytucji, popierających wywóz i skasowanie wszelkich premji wywozowych. Te częściowo bezskuteczne, a częściowo szkodliwe sposoby popierania wywozu prof. Fernandez chce zastąpić jednym prostym i skutecznym sposobem: sprzedażą banknotów boliwijskich na rynkach zagranicznych, tudzież zezwoleniem na przyjmowanie tych banknotów jako zapłaty za eksport z Boliwji. Już teraz kurs banknotów boliwijskich w krajach wolnodewizowych jest niższy od oficjalnego, ale okoliczność tę wykorzystywali tylko sprytni turyści wyznania handlowego, udający się do Boliwji. Prof. Fernandez proponował, by banknoty sprzedawano cichaczem i nieoficjalnie, ale plan jego zdradzony, został przez dziennik „Diario de La Paz“.

IDEALNY SYSTEM PREMJI WYWOZU

Swoboda sprzedawania banknotów boliwijskich w dowolnej ilości po dowolnych kursach to stworzenie premji eksporto-

wej, działającej automatycznie i jednakowo dla wszystkich towarów. Zdaniem Fernandeza wolnodewizowe kraje, importujące z Boliwji możeby i troszkę pokrzyczyły przeciw temu systemowi, ale interesy importerów w tych krajach przyczyniłyby się do uspokojenia reakcji, tembardziej, że w krajach wolnodewizowych ludziom zależy na tem, by import był tani. Przewszystkiem jednak zniesienie premji wywozowych byłoby conajmniej równoważnym atutem w rokowaniach handlowych.

Z krajami o ograniczeniach dewizowych, mającemi jak wiadomo wyższy poziom cen, handel odbywałby się na dotychczasowych zasadach clearingu i kompensaty, przy oparciu o niezmienny kurs dewizy boliwijskiej.

KURS WEWNĘTRZNY

Co się tyczy kursu wewnętrznego, to jak pisał prof. Fernandez w swoim memorjale, jego problem byłby zupełnie jasny dla ekonomistów i dla nich wszelkie wyjaśnienia byłyby zbyteczne, natomiast opinię publiczną możnaby zapewnić, że niewzruszony kurs boliwjana jest podstawą zdrowej i ostrożnej polityki finansowej Boliwji, odrzucającej wszelkie szkodliwe eksperymenty. Co ważniejsze—pisał profesor boliwijski — zapewnienia te byłyby najzupełniej zgodne z prawdą, gdyż poziom cen wewnętrznych dzięki rozwiązaniu karteli i dzięki zniesieniu systemu pokrywania na rynku wewnętrznym prawdziwych czy rzekomych strat eksportowych naogół by się nie podniósł.

Cały system miałby jeszcze tę dobrą stronę, że pozwoliłby na zlikwidowanie szmuglu kapitałów w postaci ukrywania zagranicą części należności, uzyskanej za wywiezione towary. Tylko bowiem przywożąc całą należność do kraju uzyskałoby się cichą premję wywozową w postaci różnicy kursu waluty.

PRZETARG NA KONTYNGENTY

Uważny czytelnik łatwo dostrzeże, że instytucja sprzedająca banknoty boliwijskie zagranicą po kursie niższym od parytetowego i odprzedająca wzamian swe banknoty bankowi boliwijskiemu po kursie parytetowym musiałaby ponieść duże straty. Straty te możnaby łatwo pokryć przez system zarządzeń, ułatwiających przywóz. Podział kontyngentów dokonywany dotychczas na zasadzie protekcji i stosunków lub t. p. byłby zastąpiony systemem sprzedaży kontyngentów przywozowych firmom rdzennie boliwijskim w drodze przetargów. Oczywiście kontyngenty przywozowe byłyby przy tym systemie dzielone na małe partje, by także małym importerom otworzyć możliwości handlu.

Wobec rentowności przywozu system ten, zdaniem prof. Fernandez, dałby poważne dochody, umożliwiające pokrycie wielkiej części kosztów, wynikających z sprzedawania banknotów zagranicą po cenach niższych od kursu parytetowego.

Obecnie w Boliwji toczy się cicha walka o realizację planu prof. Fernandez. Walkę tę zainicjowali kupcy, zainteresowani dotychczas w uzyskiwaniu kontyngentów, przeważnie napływowi, oraz liczne sfery ustosunkowanych interwencjonistów i naturalnie sfery kartelowe. Natomiast rolnicy i kupcy rdzennie boliwijscy życzliwie odnoszą się do projektu.

Miesiąc gospodarki polskiej

Zacznijmy od spraw mniej ważnych, mniej zasadniczych. Dekret o rejestracji należności zagranicznych mógłby mieć znaczenie, gdyby połączony był z drakońskimi sankcjami.

Ukryć kapitały zagranicą bardzo łatwo. I dlatego popełniającego to przestępstwo należy karać niezwykle surowo. Zapropowalibyśmy konfiskatę całego mienia, znajdującego się w Polsce i dożywotnią banicję.

Kto trzyma pieniądze zagranicą ten widać nic nie chce mieć wspólnego z Polską. Niech się wynosi na zawsze. Parę takich wyroków wstrząśnie naprawdę sumieniami Polaków a zastraszy... żydów.

Konfiskata mienia, ulokowanego zagranicą, jaką przewiduje dekret, jest trudna do przeprowadzenia, a parę miesięcy w pace można odsiedzieć.

SPRAWY ZAOLZIA

Hutom trzynieckim przyznano udział w sprzedaży na rynku wewnętrznym w kwocie 16 proc., to jest mniej niż połowę tego kontyngentu, który Trzyniec powinien otrzymać, jeżeli wziąć pod uwagę jego zdolność produkcyjną.

Pewno Schneider - Creuzot nie będzie się martwić, bo wprowadzie ten koncern liczył na większą sprzedaż w Polsce, ale myślał, że trzeba będzie sprzedawać taniej.

Węgiel karwiński też wolno będzie sprzedawać w Polsce (co za wielkoduszność konwencji węglowej, czyli kartelu!), oczywiście w ilości około 10 procent ogólnej sprzedaży wewnętrznej, bo ze statystyki produkcji wypadłoby, że trzeba mu dać conajmniej 15 procent.

Tylko tak dalej, panowie kartelowcy. Tylko tak dalej.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY

Nowy preliminarz budżetowy jest zrównoważony. Przewiduje on wzrost wydatków na emerytury i płace o blisko 170 milionów złotych (łącznie z obniżką podatku specjalnego).

Plan inwestycyjny wynosić ma rocznie 666.666.666 złotych, prócz jakichś 100 milionów na budownictwo i t. p. Licząc już 766 milionów będziemy mieli razem o 234 miliony złotych mniej niż na rok 1936/7, kiedy podobno mieliśmy na inwestycje wydać miliard.

Nie zgadzamy się z metodą obliczania inwestycji w naszych planach (patrz art. wstępny), ale należy przypuszczać, że metoda ta jest jednakowa w r. 1936 i w r. 1938. Można więc przeprowadzić porównanie planów z tych lat.

Jak wynika z exposé p. wicepremiera celem polityki budżetowej rządu jest ograniczenie nieproduktywnych wydatków personalnych na rzecz wydatków inwestycyjnych.

JEDEN CZŁOWIEK, JEDNA FUNKCJA, JEDNA PENSJA

A jak ten cel osiągnąć? Cały kraj woła o zastosowanie w polityce personalnej państwa oraz przedsiębiorstw bezpośrednio i pośrednio państwowych drakońskiej, ale słusznej zasady; jeden człowiek, jedna funkcja, jedna pensja.

Rady nadzorcze w przedsiębiorstwach państwowych — pokasować. Kontrolować może N. I. K., a zarząd spoczywa w ręku dyrektorów i władz państwowych (B. G. K., Min. przemysłu i handlu).

Komisarki powierzyć można młodym emerytom.

Wszelkie inne kumulowane synekury można także pokasować bez żadnej szkody dla państwa, a z dużym pożytkiem dla budżetu.

Nie sposób powstrzymać się od uwagi, że szczególnie pożyteczne byłoby wprowadzenie tej zasady w zastosowaniu do pewnych przedsiębiorstw górniczo - hutniczych, jak Starachowice, Huta Pokój, Wspólnota i inne stalowe zakłady przemysłowe.

Są tam ludzie, zarabiający po kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie!

CZEGO SIĘ SPODZIEWANO?

Jedna z agencji prasowych (Kabel) przed mową p. wicepremiera ogłosiła taki komunikat:

„Warszawa (Kabel). W kołach politycznych z napięciem oczekują exposé p. wicepremiera Kwiatkowskiego. Jak słyhać,

rząd w oparciu o poważną większość w Sejmie zamierza zapoczątkować śmiałą politykę gospodarczą, jednakże bez naruszenia zasady stałości waluty, w ramach trzyletniej inwestycyjnej“.

„Punktem wyjścia zmian w polityce gospodarczej jest dążenie do uzupełnienia C. O. P. odpowiednim systemem komunikacyjnym. Wychodzi się przy tym z założenia, że inwestycje komunikacyjne wykazują największą rentowność pośrednią i najszybciej przyczynią się do rozwiązania palących zagadnień społecznych wsi“.

„Mówi się w szczególności o realizacji szerokiego planu inwestycji wodno - komunikacyjnych, obejmujących budowę kanałów ze Śląska do C. O. P. i dalej ku Dniestrowi oraz regulację Wisły od Sandomierza do Torunia. Dalej wchodzi w rachubę plany budowy kolei Śląsk — C. O. P. — Wołyn i Skierniewice — Łuków oraz Radom — Ostrowiec i Mława — Ostrołęka. Wreszcie mówi się o ułożeniu drugich torów na linii Warszawa — Radom i Kutno — Strzałków“.

„Środki na te cele oraz na budowę dróg i wzmoczenie rozbudowy przemysłu obronnego dostarczone będą dzięki większym możliwościom polityki kredytowej i pieniężnej“.

„Równocześnie w systemie popierania wywozu poczynione będą reformy, zmierzające do jego uproszczenia, potanienia i racjonalizowania przez wprowadzenie systemu, równomiernie ułatwiającego wywóz wszelkich towarów“.

„Planom tym sprzeciwiają się koła lewjatańskie, gdyż warunkiem realizacji tych planów byłoby rozwiązanie wielkich karteli“.

„W kołach politycznych mówią, że zainicjowanie takiej polityki przez wicepremiera Kwiatkowskiego zgodnie z postulatami innych kół mogłoby wywrzeć poważny wpływ także na sytuację polityczną, wywołując entuzjazm w społeczeństwie“.

Trudno zaprzeczyć, żeśmy się spodziewali też czegoś w tym rodzaju.

Spór bez treści

Gdybyśmy znali głosy opinii publicznej węgierskiej z ostatnich dni dowiedzieliśmy się, że opinia na Węgrzech dwojako ocenia powody przegranej w walce o granicę polsko - węgierską. Jedni widzą przyczynę niepowodzenia w braku konsolidacji opinii dokoła tego zagadnienia, inni mówią na odwrót: gdyby rząd Imredy'ego wygrał walkę, miałby moralne prawo do konsolidacji narodu, bo udowodniłby, że reprezentuje zarówno zdolność zrozumienia postulatów racji stanu, jak decyzję, potrzebną do ich urzeczywistnienia.

GDZIE SKUTEK, GDZIE PRZYCZYNA?

Jedni mówią tam oczywiście, że wina za brak konsolidacji spada na rząd, inni są zdania, że ponoszą ją ugrupowania opozycyjne. W rzeczywistości winę ponoszą obie strony. Obie strony bowiem myślały więcej o rozgrywkach wewnętrznych, o których powinny być wogóle zapomnieć, niż o walce narodu o prawo do życia, dla której powinny być oddać wszystkie swe siły.

Tak samo przedstawia się podłoże dyskusji o plany inwestycyjne w Polsce. Jedni mówią, że trzeba skonsolidować naród dokoła wielkiego planu gospodarczego.

Ale trzeba skonsolidować p o t o, b y p l a n t e n w y k o n a ć.

Inni mówią, że trzeba wykonać plan, a jego wykonanie a nawet już wykonywanie s k o n s o l i d u j e n a r ó d.

PRECZ Z PERSONALJAMI!

Komu w tej dyskusji przyznać rację? Jeżelibyśmy doszli do wniosku, że konsolidacja jest kwestją ludzi, musielibyśmy powiedzieć, że rację mają ci, którzy z opracowaniem wielkich planów czekają na... konsolidację. Ale konsolidacja nie ma nic do czynienia z żadnymi personaljami. Czy szef organizacji, jednoczącej naród, będzie się nazywać Słonkowski czy Bukietowski, to naprawdę naród nic nie obchodzi. Personalja rozdymane do miary problemów racji stanu przez polityków kawiarnianych są dla społeczeństwa kwestją nie drugo, nie trzecio, ale czwarto - rzędną. Są to sprawy, które obchodzą tylko... osobiscie zainteresowanych.

Muszę tu zrobić małą dygresję osobistą, zrozumiałą niestety tylko dla kilkunastu osób w Polsce, ale konieczną. Kiedy niedawno na łamach jednego z pism wystąpiłem z pewnym programem, wzięto to za c z y j ą ś intrygę przeciwko k o m u ś. Pomijam fakt, że sama treść artykułów była oczywiście zaprzeczeniem tej naiwnej i dziecinnej tezy. Trudno. Przywykłem już do tego, że w Polsce ludzie, którzy powinni czytać i rozumieć co czytają, albo nie czytają, albo nie rozumieją, ale przecież w każdej kawiarni warszawskiej można się od przypadkowo spotkanego dziennikarza dowiedzieć, co o czyjej polityce gospodarczej sędzę. Piszę to dlatego, by raz wreszcie nauczono się, że we wszystkim co piszę, ulegam wpływom dwu elementów: skromnego zasobu teoretycznej wiedzy gospodarczej, jaką mi wpojono na Wszechnicy Jagiellońskiej i skromnego zapasu wiadomości faktycznych, jaki zdobyłem w ciągu 11 lat pracy najpierw w życiu gospodarczym, a później na stonowisku dziennikarza gospodarczego.

Wracając do rzeczy pragnę stwierdzić, że tylko szeroka skala programu, nieliczą-

ca się z wolą agentur obcych, i uczciwa a pozbawiona demagogji walka o zaspokojenie potrzeb polskiego społeczeństwa są warunkami powodzenia planu gospodarczego. Momenty personalne mają znaczenie tylko o tyle, że przy realizacji planu gospodarczego trzeba wykazać... całkowity ich brak.

KTO TU JEST WARJATEM?

Chodzi o rzeczy, a nie o osoby. Niestety w Polsce człowiek, który nie robi sobie nic z personaljów, uważany jest za warjata, podczas, gdy w gruncie rzeczy już nie za warjatów nieszkodliwych, ale za niebezpiecznych szaleńców uznać należy ludzi, którzy każdą sprawę merytoryczną rozpatrują z punktu widzenia personalnego.

— Kto przeciwko komu wymyślił tezę przyciągnięcia do współpracy (z namaszczonymi) nad dziełem odbudowy sił gospodarczych narodu różnych czynników dotychczas biernych? — pytają jedni.

— Kto przeciwko komu wymyślił tezę, że C.O.P. należy związać komunikacyjnie ze Śląskiem, Warszawą i Wołyniem, że inwestycji nie można ograniczyć do C.O.P.-u, że wszystkie nasze plany inwestycyjne są za małe? — zapytują inni.

Sposób stawiania sprawy przez jednych i drugich jest dowodem szaleństwa, graniczącego ze zbrodnią.

Jednym i drugim mówimy prawdę w oczy, po to by się połączyli przynajmniej w potępianiu naszych „niepoczytalnych napaści”. Może to im ułatwi porozumienie się także i w innych sprawach?

PLAN TAKI MAŁY, MALUTKI...

A teraz przejdźmy do planu inwestycyjnego, do planu trzylatki. Plan jest za mały, a to dla trzech powodów: po pierwsze suma, jaka ma być wydana na inwestycje, jest zbyt mała, po drugie suma ta może być wydana nie tylko na inwestycje, po trzecie suma ta może być wydana nie w ciągu trzech, a w ciągu czterech lat.

Z dwóch miliardów naszej trzylatki miliard 200 milionów ma pójść na fundusz obrony narodowej. Niema wydatku bardziej potrzebnego, bardziej budzącego zaufanie społeczeństwa do polityki państwa. Ale żaden wydatek zbrojeniowy nie ma charakteru inwestycji. Budowa fabryki samolotów nie jest inwestycją gospodarczą w pełnym tego słowa znaczeniu, jest wydatkiem na zbrojenia, bo budowa fabryki samolotów nie jest obliczona na wytwarzanie dóbr, które będą sprzedawane. Jest poprostu częścią wydatków na zaopatrzenie armji w samoloty. Pozatym na fabryki pójdzie z tego najwięcej 200 milionów. Reszta to wydatki bezspornie — bieżące.

CZY TO NAPRAWDĘ INWESTYCJE?

Pozostaje 800 milionów złotych. Z tego na inwestycje kolejowe ma pójść 210 milionów złotych. A jaka część z tego pójdzie na niewystarczające odnowienie używanego się taboru? W rachunku strat i zysków P.K.P. należy co roku odpisać pewną sumę na zużycie wagonów i parowozów. Suma ta powinna wynosić conajmniej 120 milionów złotych rocznie. Każdy fachowiec to zrozumie. Sumę tę przeznacza się na zakup nowego taboru i to jest zwyczajna bieżąca renowacja, a nie inwestycja. U nas tego niema, a zakup każdego wagonu ma być „inwestycją”. Zatem w gospodarce kolejowej mamy nie plus, lecz minus 150 milionów złotych (360 — 210), które należy przenieść do budżetu inwestycyjnego.

Inwestycje drogowe mają wynieść 200 milionów złotych. Ale w tem są zawarte kwoty na zmianę nawierzchni drogowych. Jest to wydatek częściowo inwestycyjny, bo na drogi daje się lepsze nawierzchnie, niż te, które były przedtem. Ale część tej kwoty ma charakter nie inwestycyjny, lecz renowacyjny, gdyż zużyte nawierzchnie w każdym razie musiałyby być zmienione na nowe, tego samego rodzaju, jeżeli nasze miennie drogowe miałyby być nie pomnożone, lecz utrzymane na dotychczasowym poziomie. Powiedzmy, że 150 milionów to w każdym razie wydatki inwestycyjne.

DLACZEGO MAMY PLAN A NIE MAMY INWESTYCJI?

Jeżeli więc sprowadzimy budżet inwestycyjny do normy uzasadnionej okaże się, że wynosi on 390 milionów złotych, jakie mają być wydane w przeciągu trzech lub czterech lat. Z trzylatką inwestycyjną należałoby przeprowadzić taką operację: 1.200 milionów złotych na F.O.N. rozdzielić na trzy lata i przenieść do budżetu zwyczajnego. W inwestycjach kolejowych pozostawić tylko budowę linii, a równocześnie wstawić do budżetu Kolei wydatek około 120 milionów rocznie na renowację taboru. Powstały wówczas niedobór Kolei albo pokryć z wydatków bieżących, albo, jeżeli to jest niemożliwe, z operacji kredytowych, nie zapominając o tem, że będzie to kredyt na cele konsumpcyjne.

Z wydatków na inwestycje drogowe trzeba przenieść 50 milionów na konserwację. Wówczas każdy zrozumie, dlaczego nie mamy nowych dróg, nowych kolei, nowych kanałów dlaczego mamy tylko jedną niewielką i jedną dużą elektrownię wodną w budowie i zespół przemysłu zbrojeniowego. Dziś przy miliardowych rzekomo planach inwestycyjnych nikt tego nie może zrozumieć.

Wówczas też społeczeństwo zrozumie, że każdy musi się zdobyć na wielki wysiłek i na wielkie ofiary, że nie wolno usypiać opinii fikcjami i mirażami. Dobry lekarz mówi choremu zawsze, że stan jego zdrowia jest zły, a może być radykalnie poprawiony tylko przy odpowiedniej kuracji. Kiepski lekarz, który chce sobie na krótko zapewnić klientelę nie stawia choremu wielkich wymagań, pozwala mu na bierny stosunek do choroby...

PORÓWNANIE

I jeszcze jedno. U granic wielkiej Rzeszy kończą się wielkie nowoczesne szlaki komunikacyjne. Są one otwarte dla wszystkich, którzy chcą przez Rzeszę jeździć i przez Rzeszę wozic swe towary. U krańców tych szlaków stoją dwie armje: jedna zbrojna w tanki i armaty ma iść dalej, druga zbrojna w narzędzia miernicze i łopaty stoi gotowa do przedłużania tych szlaków przez nowe ziemie niemieckie i przez ziemie nowych wasali Niemiec.

Ciąg dalszy kanału środlądowego i kanału Adolfa Hitlera — kanał Odra — Dunaj.

Ciąg dalszy autostrady na granicę niemieckiej Austrii — autostrada Sztutgart—Wiedeń.

Ciąg dalszy autostrad na Śląsk i do Wiednia — autostrada Wiedeń — Wrocław.

Ciąg dalszy drogi wodnej Ren — Men — droga wodna Men — Dunaj.

Ciąg dalszy uregulowanej Łaby — droga wodna Łaba — Dunaj.

Czyż niema w Polsce nikogo, komu powyższy obraz nie przemówi do wyobraźni, kogo nie skłoni do równie potężnych ofiar, równie potężnych wysiłków jak te, których dokonała Trzecia Rzesza?

Czyż nikt nie może zrozumieć, że Rumunja dlatego osłabia swe stosunki z Polską, że nie zdążyliśmy połączyć najprostszymi linjami Warszawy ze Lwowem, czyli Gdyni z Konstancą, że nie zdążyliśmy zbudować autostrady z Gdyni do Śniatynia, że nie zdążyliśmy połączyć kanałem Śląska z dorzeczem Wisły, a dorzecza Wisły z Dniestrem i Prutem?

PRZYKŁAD

Inne kraje dostarczyły nam tylu pouczających przykładów polityki walutowej, antycypującej z umiarem wzrost produkcji, że w tej sprawie niema co się długo wahać. Można robić inaczej, ale nie robić nic, nie dlatego żeby nie naśladować innych — to metoda dość dziwna. Trzeba tylko pamiętać, że śmiała polityka walutowa może zainicjować poprawę, ale jej dalszy rozwój zależny jest od stopnia natężenia pracy i oszczędności, przełamania ducha ograniczenia produkcji dla zwiększenia zys-

ku, przełamania ducha bierności, dominującego nad naszym życiem gospodarczym i wśród naszej biurokracji.

Kto po przeczytaniu tych uwag będzie się zastanawiał nad tem, kto przeciw komu „napuścił ich“ proszony jest o zaprzestanie dalszej lektury „Nowych Wiadomości Ekonomicznych“. Nasze pismo redagowane jest dla ludzi, a nie dla osłów.

W. Zaleski.

Od City do Wall-Street

Dużo się u nas mówi i pisze o niemieckiej ekspansji, a mało wie o ukrywanych naogół trudnościach niemieckiej gospodarki. Dla wielu rewelacją było przemówienie min. Darrego podczas dnia rolniczego w Goslarze.

Jak się okazuje z tego przemówienia ilość robotników rolnych w Niemczech zmniejszyła się od roku 1933 o 165,000. Poza tem 230,000 robotników rolnych pracowało w innych zawodach, czyli ogółem ilość pracujących w rolnictwie zmniejszyła się o 400,000, podczas gdy przyrost naturalny powinien był powiększyć ich ilość o 300,000. Nic dziwnego, że w tych warunkach mobilizuje się do pracy przy zniwach wojsko i „Hitlerjugend“.

Darre gorliwie nawoływał dziewczęta wiejskie, aby nie szukały wygodnego życia w mieście, porównując takie postępowanie do dezercji z frontu. Narodowy socjalizm w chłopstwie widzi źródło odradzania się narodu. Ucieczka ze wsi musi być za wszelką cenę opanowana, gdyż zmniejszy to przyrost naturalny. Nawiasem mówiąc przeciążenie kobiet wiejskich pracą oddziałuje już wyraźnie w tym kierunku.

PRZYROST NATURALNY SPADA

W ciągu ubiegłego roku przyrost naturalny w Niemczech spadł z 7,2⁰/₀ na 7,1⁰/₀, podczas gdy, nawiasem mówiąc w Polsce przyrost naturalny wydatnie się podniósł z 10,5⁰/₀ w pierwszym kwartale b.r., do 12,3⁰/₀ w kwartale drugim. Śląsk i Prusy Wschodnie wyludniają się.

NOWY, TRUDNY ETAP

Niemcy po zaniechaniu polityki emisji środków obiegowych przechodzą na finansowanie zbrojeń i inwestycji wyłącznie z kredytu opartego o oszczędności (cały system inflacyjny uważany był za krótkie stadium przejściowe).

Drugie źródło trudności, stojące zresztą w związku z pierwszym, to brak robotników. Nie bez powodu uciekają robotnicy rolni do miast. Za płacenie stawek pła-

cy wyższych od taryfowych karze się surowo i pracodawcę i robotnika. Jest rzeczą jasną, że dalsze nakręcanie konjunktury środkami pieniężnymi miałyby jako jedyny skutek podnoszenie cen. To też Anglja wie co robi, przystępując w tym momencie do natężenia programu zbrojeń, podczas gdy z Berlina wychodzą balony próbne na temat ich ograniczenia. Kraje, które mają przewagę niespożytkowanej siły roboczej mogą teraz nadrobić sporo opóźnień.

PRZEDŁUZENIE CZASU PRACY?

By znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, Niemcy myślą o dalszej racjonalizacji (tayloryzacji) pracy. Okres kształcenia rzemieślników i majstrów ma być skrócony. Już teraz odzywają się głosy, że ilość „ośrodków planowania” przerażająco wzrosła i że trzeba zrobić gwałtowne ich przesianie wpajając w młodzież nadmiernie sobie ceniącą spokojne życie urzędnicze hasło „Prowadź życie ryzykowne”.

Prawdopodobnie ilość godzin pracy będzie powiększona, a wieczory „Kraft durch Freude” w dni powszednie będą zniesione. Natomiast o odciąganiu ludności ze wsi nie ma mowy. Nie wolno bowiem, jak mówią Niemcy, naruszać biologicznych podstaw narodu.

Wszystko to naturalne do czasu, aż „wrogowie Niemiec zrezygnują z hecy wojennej i z dzikiego wyścigu zbrojeń”. Naród trzeba jakoś uspokoić. Są to rzeczy, z których trzeba sobie dobrze zdawać sprawę w Polsce.

TRAKTAT ANGLO - AMERYKAŃSKI

Traktat handlowy angielsko - amerykański stanowi punkt przełomowy w polityce światowej. Jest to początek wielkiego przesunięcia w Imperjum brytyjskim. Anglja silnie zagrożona od strony kontynentu, sparaliżowana na Morzu Śródziemnym przez wpływ potęgi włoskiej i przez groźbę ofensywy niemieckiej na linii Berlin—Bagdad (a propos — ta słynna linja w najbliższym czasie będzie już uruchomiona, dzięki budowie jej fragmentu na terenie Syrii przez francuzów, tudzież reszty trasy od granicy syryjskiej do Bagdadu przez Irak), musi szukać innych baz surowcowych niż Indje i Australja, niż cały basen wewnętrznego morza angielskiego — Oceanu Indyjskiego. Punkt ciężkości zaopatrzenia żywnościowego przenosi się na Kanadę i Stany Zjednoczone. System preferencji imperjalnych, ustalony w Ottawie, załamuje się. Załamuje się dwojako. Po pierwsze na rynku angielskim mocną nogą stają Stany Zjednoczone, po drugie zbyt towarów z dominjów i kolonji angielskich przesuwają się wyraźnie na Stany Zjednoczone. Wydaje się naprzykład, że Austral-

ja przejdzie w orbitę wpływów gospodarczych i politycznych Stanów Zjednoczonych, podobnie jak Kanada, gdzie proces ten posunął się już dalej.

BLOK SYTYCH I OŚ GŁODNYCH

Tworzy się swego rodzaju atlantycki system polityczny, obejmujący Stany Zjednoczone, Anglję i Francję. System bogaty w surowce, grający w tenisa przez Atlantyk miliardami „ruchomego złota”. Temi obawami tłumaczy się też polityka Ribbentropa. Atlantycki „blok sytych” miałby tak gigantyczną przewagę materialną nad „osią głodnych”, że Niemcy muszą dołożyć wszelkich sił dla zmiany tego układu, odciągając od niego Francję. Wydaje się, że możliwości utworzenia jednolitego bloku państw głodnych Europy zostały przez lekkomyślną politykę niemiecką przekreślone, bodaj że na dłuższy czas.

ANGLOSASKA RODZINA

Przechodząc do szczegółów należy stwierdzić, że traktat angielsko - amerykański był niespodzianką z powodu swych szerokich rozmiarów. Przemysł tekstylny angielski będzie miał duże możliwości zbytu w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak szereg innych działów przemysłu (noże, narzędzia, szkocka wódka).

Skolei Ameryka uzyskuje zniżki celne przede wszystkim dla pszenicy (na szkodę Australji), owoców, tytoniu, smalcu, szynki i t.d., oraz artykułów przemysłowych, jak samochody, maszyny do pisania i t.d. Według obrotów z roku 1936 obustronne zniżki celne obejmują pozycje obrotu wartości ponad pół miljarda złotych. Spodziewane są nowe traktaty handlowe Ameryki z dominjami brytyjskimi. Wreszcie zauważyć należy, że Niemcy nie korzystają z ulg celnych, przyznanych Anglji przez Amerykę. Wobec równoczesnego wejścia Ameryki mocniej na rynek angielski, Niemcy są silnie uderzone przez ten traktat. Najważniejszą rolę odgrywają jednak względy polityczne. Związanie gospodarcze wzmocni węzły polityczne w rodzinie anglosaskiej.

O linję kolejową Polska—Szwecja

„Przyszłość wschodniej i południowej Europy nie leży w salonach paryskich ale przede wszystkim w wagonach kolejowych środkowo - europejskiego obrotu gospodarczego” — temi słowami kończy się artykuł Völkischer Beobachtera na temat roli Francji w środkowej Europie.

Bardzo to znamienne wynurzenia dla

metod polityki niemieckiej i dla przeciwnieństwa środków działania między tą polityką, a polityką francuską. Niemcy prowadzą politykę zagraniczną, uwzględniającą nie tylko zagadnienia bezpieczeństwa, ale także zagadnienia gospodarki i transportu. Szczególnie w dziale organizacji transportu, oddającego usługi ekspansji gospodarczej są prosto mistrzami. Polityka w ścisłym tego słowa znaczeniu, łączy się u nich w harmonijną całość z polityką traktatową, taryfową i komunikacyjną.

UCZMY SIĘ OD NIEMCÓW!

My tych rzeczy musimy się dopiero uczyć. Wydaje nam się naprzykład, że nowe możliwości komunikacyjne stwarzać można dopiero wtedy, kiedy mają zapewnioną rentowność, podczas gdy nie było jeszcze w dziejach świata wypadku, by transporty dokonywane między dwoma punktami, pomiędzy którymi nie było dogodnego połączenia, były wystarczające dla zapewnienia rentowności projektowanej linii kolejowej, kanału, linii żeglugowej, linii lotniczej i t. p.

Według tych zasad linię kolejową należałoby budować dopiero wtedy, kiedy wzdłuż projektowanej trasy ustawią się pasażerowie z walizkami, czekając na ukoń-

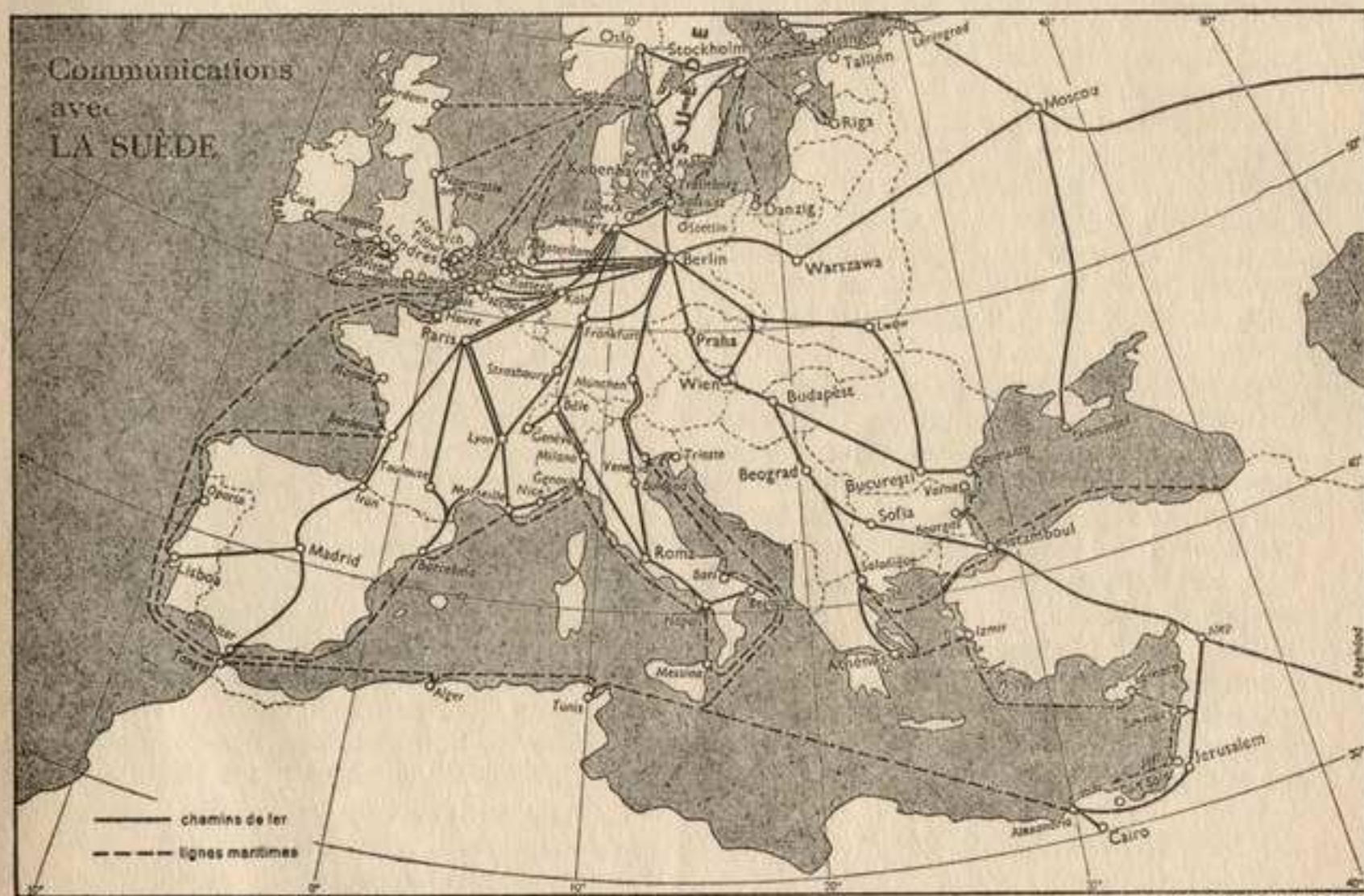
czenie robót.

Liczenie na nowe transporty to elementarna zasada gospodarki komunikacyjnej, która jakoś nie może trafić do niektórych zakutych łbów. Gospodarka niemiecka nie licząc się z kosztami przygotowuje sobie drogi z północy na południe i południowy wschód i napewno osiągnie w ten sposób olbrzymie korzyści.

TRADYCJE NIEMIEC

Opiera się zresztą przytem na tradycjach i dokonaniach Rzeszy przedhitlerowskiej. Damy mały przykład z naszych stosunków z krajami północnymi i stosunków między Niemcami a krajami północnymi. Dr. Wojciech Zaleski, który niedawno bawił w Skandynawji, pisze, że najbardziej pro-niemiecką książką w Szwecji jest rozkład jazdy kolejowej. Wszystkie bowiem połączenia komunikacyjne międzynarodowe prowadzą przez... Berlin. Niema tabeli w części poświęconej komunikacji zagranicznej, w którejby nie występował Berlin albo Hamburg. Tak samo w połączeniach lotniczych wszędzie występuje Berlin. Ze Sztokholmu do Warszawy jedzie się koleją przez Berlin i samolotem przez Berlin.

— Może — mógłby ktoś powiedzieć — to jest wynik naturalnego układu stosunków?



Na tej mapie, zaczerpniętej z informatora o Szwecji, wydanego przez związek szwedzkich eksporterów, widać najlepiej, jak brak promu do Szwecji odbiera węzłowi warszawskiemu wszelkie znaczenie tranzytowe dla Skandynawji: Porównajmy jak wygląda na tej mapie Berlin, a jak Warszawa!

SPRAWNY „LOT“

A no posłuchajmy, zaczynając od komunikacji lotniczej. Przez Berlin do Warszawy leci się ze Sztokholmu 9 i pół godzin. Bilet kosztuje 250 koron szwedzkich. Równocześnie chodzi samolot ze Sztokholmu do Rygi. Przelot na tym odcinku trwa 2 godziny i kwadrans. Z Rygi do Warszawy chodzą też polskie samoloty, które tę trasę przebywają w 2 i pół godziny. Bilet kosztuje razem 150 koron szwedzkich. Ale w żadnym szwedzkim biurze podróży nie powiedzą, że do Warszawy można lecieć przez Rygę taksamo zresztą, jak polskie biura podróży i Polskie Linje Lotnicze „Lot“ nie wiedzą o istnieniu bezpośredniego połączenia lotniczego między Sztokholmem a Rygą przez morze.

„Lot“ planuje nawet urządzenie linii lotniczej Warszawa — Sztokholm przez Helsinki, co jest oczywistym nonsensem, o czym łatwo można się przekonać rzuciwszy okiem na mapę.

CHODZI TYLKO O ROZKŁAD

Oczywiście szwedzi mają rację, nie informując, że do Warszawy leci się przez Rygę, gdyż między linią Sztokholm — Ryga, a linią Ryga — Warszawa niema połączenia. Samolot ze Sztokholmu przylatuje do Rygi w dwie godziny po odlocie samolotu do Warszawy. Przez przesunięcie rozkładu jazdy, które może nastąpić bądź przez opóźnienie lotu ze Sztokholmu, bądź przez opóźnienie lotu z Rygi do Warszawy, stworzyłoby się nowy wielki szlak komunikacyjny z Szwecji na Węgry, do Rumunii, Jugosławji, na Bałkany, do Turcji, Palestyny i t. d. Tymczasem wogóle nikt nie próbuje się nawet porozumiewać ze szwedzką linią lotniczą, dla uzgodnienia rozkładu jazdy.

Ludzie latają Lufthansą ze Sztokholmu do Warszawy, do Budapesztu, do Stambułu i t. d., chociaż oczywiście krótsza droga prowadzi przez Warszawę. I to wcale nie dlatego latają drogą okrężną, by brakło samolotów, by brakło kapitałów, lotnisk i t. p. Tylko poprostu dlatego, że LOT się nie porozumiał.

Nieco inne trudności mamy, jeśli idzie o połączenie kolejowe między Szwecją, a Polską. Oczywiście myślę o połączeniu bezpośrednim, to znaczy bez tranzytu przez terytorja innych państw.

CO TO JEST PROM MORSKI?

Zdziwienie czytelnika w tym punkcie moich wywodów jest najlepszym dowodem nieznamości problemów komunikacyjnych. Oto koleje już dawno poradziły sobie z problemem morza przy pomocy po-

łączenia promami. Pociąg wjeżdża na taki prom i jedzie przez morze. Nasi „rzeczoznawcy“ mówią, że takie promy mają sens na niewielką odległość, przyczem wydaje im się, że odległość od Gdyni lub Wielkiej Wsi do Karlskrony lub Ystadu jest „wielka“.

Prawda, że odległość między Władysławowem a Karlskroną jest dwa razy większa od odległości między Sassnitz, a Trelleborgiem. Nie 110, a 220 km. Ale promy chodzą na świecie i na nieco większych odległościach. Naprzykład chodzi sobie taki prom między San Francisco a wyspami Hawaj. Odległość — 3240 km., to znaczy prawie 16 razy tyle, co między Władysławowem a Karlskroną. I to na Oceanie Spokojnym, który w porównaniu do Bałtyku jest strasznie niespokojny.

KOLEJ DO SZWECJI

Możnaby więc stworzyć doskonałe połączenie między Polską a Szwecją. Różnice w czasie jazdy ilustruje najlepiej takie zestawienie: z Warszawy do Sztokholmu przez Berlin jedzie się 30 godzin i 18 minut. Z Warszawy do Wielkiej Wsi jedzie się 8 godzin (jeżeli wprowadzi się tam nowoczesne połączenia). Prom do Karlskrony szedłby najwyżej 7 godzin, zaś z Karlskrony do Sztokholmu pociąg 7 godzin (podajemy połączenia krótsze od istniejących obecnie, gdyż teraz od Karlskrony do Alvesty niema nowoczesnych pociągów pospiesznych) razem wypada 22 godziny. Przy pewnych drobnych ulepszeniach kolejowych możnaby ten przejazd skrócić jeszcze o 2—3 godziny. Oczywiście z rewizją celną i paszportową na promie, bo władze są dla publiczności, a nie publiczność dla władz.

TAMA KOMUNIKACYJNA

Koszt przewozu oczywiście w tym samym stosunku conajmniej o 40% mniejszy. Myślimy nie tylko o połączeniach osobowych. Chodzi nam przede wszystkim o połączenia towarowe. Dziś te rzeczy wyglądają dość smutno. Taryfa paczkowa z Polski do Szwecji jest mniej więcej trzy razy wyższa niż z Niemiec do Polski. Paczka nadana w Berlinie idzie do Sztokholmu 24 godziny, lecz paczka nadana w Warszawie idzie do Sztokholmu dwa tygodnie, chyba, że będzie wysłana przez Berlin.

Za ładunek drobnicowy łącznie z zarobkami naszych „przedsiębiorczych“ spedytatorów opłaca się od 100 kg. na odległości z Warszawy do Malmö 20 złotych, za ładunek zaś na większej odległości z Norymbergi do Malmö płaci się 9 złotych za 100 kg., łącznie z prowizją spedytora, kosztami załadunku i t. p. Szwedzi mówią, że z jed-

nej przesyłki żyje w Polsce 5 rodzin z 20 dziećmi przez tydzień. Łatwo zrozumieć dlaczego spedytorzy gdyńscy intrygują przeciw promowi.

Przy tego rodzaju warunkach komunikacyjnych i przy tego rodzaju kosztach przewozu cała nasza przyjaźń polityczna ze Szwecją, to wielki humbug. To konstrukcja papierowa na glinianych nogach, pozbawiona realnej podstawy w stosunkach gospodarczych.

WIELKIE PERSPEKTYWY

A możliwości? Możliwości są ogromne. Szwecja to jest w handlu zagranicznym trzy razy więcej niż Polska, mimo swych 6 milionów ludności. To jest olbrzymi rynek zbytu nie tylko, jak się u nas przypuszcza, dla węgla, ale także i przede wszystkim dla przemysłu przetwórczego, włókienniczego, chemicznego, lotniczego i t. d. To zarazem dobry rynek zbytu dla niektórych produktów rolniczych.

Szwecja, to także dostawca wielu wyrobów przemysłowych, które dotychczas nabywamy w Niemczech albo też w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej bez najmniejszej kompensaty. Naprzykład maszyny do pisania sprowadzamy ze Stanów Zjednoczonych i przekazujemy za to żywą gotówkę, podczas gdy moglibyśmy za ich import ze Szwecji dostać poważne kompensaty w postaci możliwości wywozu dla naszego przemysłu, rolnictwa czy górnictwa.

PRZEMYSŁ NIEZALEŻNY OD ŻŁOTEJ MIĘDZYNARODÓWKI

Szwecja to pod względem rozwoju przemysłowego kraj bardzo oryginalny. Żadne inne państwo nie zachowało w tym stopniu niezależności od wielkich koncernów żydowsko - międzynarodowych i to niezależności zarówno finansowej jak i technicznej. Podczas gdy naprzykład cały świat związany jest kartelem żarówkowym, Szwecja ma własną fabrykę żarówek finansowo i patentowo całkowicie niezależną.

To samo jest w przemyśle maszyn mleczarskich, maszyn biurowych, w przemyśle zbrojeniowym. Symbolem niejako tej pięknej walki o niezależność Szwecji od złotej międzynarodówki była postać Ivara Kreugera, zamordowanego przez Wallstreet — zamordowanego, a raczej zaduszonego łajdakiemi matactwami, które doprowadziły go do samobójstwa. Ale mit Ivara Kreugera trwa. Rehabilitacja jego jest już przeprowadzona w opinii szwedzkiej niemal w 100% - tach. Inni prowadzą jego pracę ostrożniej i systematyczniej, choć może bez tych błysków geniusza finansowego, jakie zdradzał jedyny obok Forda milioner, walczący na serjo z międzynarodówką kapitalistyczną amerykańsko - żydowską.

KORZYŚCI SZWECJI

Szwecja szuka rynków zbytu dla swego przemysłu w Europie środkowej i Szwecja rozumie, że te drogi zbytu prowadzić mają przez Polskę. Małe miasteczko, liczące 12.000 mieszkańców, Ystad, gotowe jest dać połowę kosztów urządzenia promu z Gdyni. W. Zaleski, cytując rozmowę z jednym z działaczy miejskich Ystadu, pisze, że nie chciał on uwierzyć, by Polska miała 35 milionów mieszkańców „bo przecież w takim razie dla urzeczywistnienia przynoszącego jej oczywiste korzyści połączenia promowego znalazłaby bez trudu tyle pieniędzy, ile znalazło nasze miasto“.

Podobno paru urzędników kolejowych w Szwecji ma wątpliwości co do tego projektu, bo nie potrafiono do niedawna wybrać najlepszej jego alternatywy, łudząc się koncepcją promów wprost do Sztokholmu, istotnie mylną. Całe szczęście, że teraz przedstawiciel PKP w Sztokholmie, od niedawna tam działający, problem ten odrazu zrozumiał.

A teraz pewno czytelnik chce się dowiedzieć, ile kosztowałby prom. Pewno jakieś setki milionów złotych? Nie. Najnowocześniejszy i najszybszy prom kosztuje zależnie od wielkości 3,8—7,5 milionów złotych. Trzema promami można obsłużyć codzienne połączenie trzymając jeden prom w rezerwie. Ostatecznie wystarczy dwa promy, jeżeli wybierze się połączenie Karlskrona—Wielka Wieś. Łącznie z „gniazdami“ w portach na całe połączenie trzeba w tym wypadku 12 milionów złotych i około miliona złotych rocznie ostrożnie obliczonych kosztów ruchu. Ja bym osobiście odrazu kupił największe promy, ale ci, którzy nie wierzą w rozwój dużych przewozów na tej trasie, niech się zadowolą małymi po 3.800.000 zł.

Błagam tylko odnośnych referentów „odnośnej“ sprawy, by po przeczytaniu tego artykułu nie kazali studjować obecnych obrotów między Danją, Szwecją, Norwegją, a Polską, Rumunją, Węgrami, Czechosłowacją, Jugosławją, Bułgarią, Grecją i Turcją. Ta robota nie ma sensu. Gdy w 1907/8 r. studjowano możliwości przewozu na trasie Sassnitz — Trelleborg okazało się, że wedle zdania poważnych znawców zagadnień transportowych niema sensu urządzać tego promu. Znaleźli się jednak zwarcjowani optymiści, którzy twierdzili, że w ciągu 30 lat przewozy dojdą do pewnej ilości, która zapewni promowi rentowność. Niemcy podzielili zdanie zwarcjowanych optymistów i ze względu na uboczne korzyści promu poparli projekt. Przewozy są dzisiaj pięć razy większe od najbardziej optymistycznych obliczeń owego czasu. Więc nie rachujmy możliwych przewozów, bo takie obliczenia są nic nie warte. Do tej

sprawy trzeba przystępować z wyobraźnią jak mówił W. Zaleskiemu dyrektor banku w Ystad p. Jonasson:

„Bez wyobraźni nie zrobiono żadnego dobrego interesu“.

Jest rzeczą pewną, że przez parę lat będziemy dokładać do promu po paręset tysięcy. Ale jest także rzeczą pewną, że po dziesięciu latach nasze gospodarstwo narodowe zacznie na nim zarabiać po kilkadziesiąt milionów złotych rocznie, a polityka współpracy polsko - skandynawskiej stanie na żelaznych osiach, o których tak pięknie pisał „Völkischer Beobachter“.

Więc niech nasi referenci urzędowi przestaną powtarzać i przepisywać druzgocące wywody niemieckiego instytutu dla wschodnio-europejskiej gospodarki w Królewcu, wykazujące „fantastyczność“ projektu.

P. s. Po napisaniu poniższych uwag dowiadujemy się, że pewna poważna organizacja przemysłowa uskarżała się niedawno na to, że ładunki drobnicowe z Łodzi do Sztokholmu idą przez Gdynię... do 56 dni.

Wobec tego importerzy szwedzcy zwracają się do polskich eksporterów z przykrą prośbą, by kierowali ładunki na... Sosnitz Trelleborg, to znaczy okólną drogą, kolejami niemieckimi, z pominięciem Gdyni.

Walka dwu Światów

PLANY INWESTYCYJNE

Rzadko się zdarza taka jednomyślność prasy, jak w sprawie gospodarczej strony problemu inwestycji. W dniu exposé pana wicepremiera wypowiedziały się za rozszerzeniem planów inwestycyjnych ABC, Wieczór Warszawski, Gazeta Polska i Gonicz Warszawski. W ciągu dni następnych myśl tę rozwijało dalej. ABC z 4 b. m. pisząc:

Do najważniejszych zagadnień komunikacyjnych należą problemy związane z COP'em. Najistotniejsze zagadnienie to kanał węglowy, łączący Śląsk z Sandomierzem. Byłby to zresztą kanał, łączący nie tylko COP z węglem, ale również umożliwiający eksport węgla drogą wodną. Byłby ten kanał godną odpowiedzią na Adolf Hitler Kanał, zbudowany przez Niemców na terytorjum Śląska niemieckiego.

Z linii kolejowych na plan pierwszy wybija się sprawa linii kolejowej Śląsk — Wołyń, przechodzącej przez COP.

— Nie może tu być wymówek, że pieniędzy na to niema. Jest to bowiem problem tej wagi, zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i militarnego, że pieniądze na to muszą się znaleźć, tak, jak znalazły się na COP.

Poprzedniego dnia Warszawski Dziennik Narodowy stwierdził, że w naszej polityce zagranicznej wielkim hamulcem jest brak inicjatywy komunikacyjnej. Dalej Warszawski Dziennik Narodowy pisze:

Mając to wszystko na uwadze i snując dalsze wnioski ze wskazanych po wyżej faktów, twierdzimy, że polityka gospodarcza Polski, (której ważną częścią jest także sieć komunikacyjna), musi być taka, by państwo polskie było pod względem gospodarczym niezależne, by ekonomia Polski nie była uzupełnieniem ekonomii żadnego innego państwa, byśmy byli krajem przemysłowo - rolniczym, mogącym wyżywić swoją ludność, zaopatrzyć ją w wyroby przemysłu i nadmiar produkcji przemysłowej eksportować. Tym zadaniom musi też służyć sieć komunikacyjna w naszym państwie.

Brak wszelkich inwestycji komunikacyjnych i planu komunikacyjnego potępiają wszyscy.

CURIOSUM

W „Polsce Gospodarczej“, Nr. 39 znajdujemy taką notatkę:

Likwidacja zapasów wódek zbożowych. — Ustalony w okólniku Ministerstwa Skarbu z dn. 18/1 1938 r. L. D. VI 13 771/1/37 („Dz. Urz. Min. Skarbu“ Nr. 3/1937, poz. 86) na dz. 30/VI 1938 r. i przedłużony następnie okólnikiem z dn. 25/VI 1938 r. L. D. VI 8310/2/38 („Dz. Urz. Min. Skarbu“ Nr. 18/1938, poz. 457) do dn. 31/VIII 1938 r. termin likwidacji zapasów wódek zbożowych, nieodpowiadających przepisom §§ 158 i 165 rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 10/IX 1932 r. („Dz. Ust. R. P.“ Nr. 88/1932, poz. 746) w brzmieniu rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 16/IV 1935 r. („Dz. Ust. R. P.“ Nr. 33/1935, poz. 235) — został okólnikiem Min. Skarbu z dn. 22/VIII 1938 r. L. D. VI 10 609/2/38 przedłużony aż do odwołania.

Bardzo pięknie. Ilość numerów rozporządzeń, okólników i t. d. jest imponująca. Ale jaki jest sens tej notatki? Oto we wrześniu 1932 r., a więc przed 6-ciu laty, minister skarbu zakazał sprzedaży jakichś wódek zbożowych. Następnie już w ciągu roku bieżącego wydano dwa okólniki ustalające ściśle terminy likwidacji zapasów tego gatunku wódek, poczem wydano trzeci okólnik przedłużający sprzedaż zakazanych wódek aż do odwołania.

Zaznaczamy, że nie mamy pojęcia o co i o czyje interesy tu chodzi, ale nasuwa się pytanie, poco wydawać rozporządzenia, które nie są wykonywane, poco ustalać terminy, które się odracza wraz z podaniem nowego terminu albo wogóle bez terminu?

CHAZUKA — KARTEL

„Zespół“ organ bliski ministerstwu rolnictwa pisze o duchu chazuki:

Tych kilku sprytnych, a obrotnych żydków, co to postanowiło u rabina, że cena 100 kg. żyta wyniesie w Koziej Wólce 10 zł. i nikt jej nie śmie podbić w górę, nie zawiązało kartelu, a o umowie dżentelmeńskiej trudno nawet pomyśleć, jako że ci kombinatorzy dalecy są od pojęcia, zawartego w słowie: dżentelmen. Jak się zwał, tak się zwał, a cena jest murowana

i chłop musi sprzedać zboże ze stratą lub z nie sprzedaniem zbożem wracać do domu.

Kartelizacja w Polsce nie jest wcale tak wymyślna i skomplikowana, jak to uczenie tłumaczy nam ekonomiści. Karteli — tych zapisanych w kartotece — jest 200 czy coś podobnego. Ale nie zapisanych i nie dających się zapisać są dziesiątki tysięcy. Wobec „Chazuki“ (bo tak się w Polsce naprawdę nazywa kartel) bezsilni są urzędnicy i naczelnicy i sąd kartelowy, walczący z kartelem karbidowym lub innym.

Zrozumienie pewnych problemów przynika już i do „Zespołu“!

POLSKA: NIEMCY 1:2,3

Na łamach „Gospodarki Narodowej“, (Nr. 21 z dnia 15 listopada 1938 r.) p. Paczkowski stwierdza, że w okresie dwudziestolecia utrzymaliśmy stosunek ludności Polski do Niemiec jak 1 do 2,3. Stało się to pomimo powiększenia ludności Niemiec od republiki Wejmarskiej do wielkich Niemiec drogą zdobyczy terytorjalnych o 10 milionów, a dzięki naszej większej rozrodczości. Jednak od tej chwili nasz przyrost ludności się zmniejsza, a niemiecki wzrasta. Twierdzenie to nie uwzględnia odwrotnej ewolucji w roku bieżącym! (Przyp. Red. N. W. E.). Stosunek ludności Polski do ludności Z. S. R. R. zmienił się w ciągu dwudziestolecia z 1:4,5 na 1:5. I pisze „Gospodarka Narodowa“:

„istnieją u nas, jak wiadomo ekonomiści, którzy w silnym przyroście ludności widzą główne źródło naszych trudności i najważniejszą przyczynę pauparyzacji. Nie zgadzamy się z nimi!“

Brawo! „Gospodarka Narodowa“.

W dalszym ciągu artykułu stwierdza p. Paczkowski, że obok utrzymania pozycji w bilansie ludnościowym — bilansu przemysłowienia jest dla nas wybitnie niekorzystny w stosunku do obu naszych wielkich sąsiadów. Pogorszyliśmy i to znacznie stosunek produkcji naszej do produkcji Niemiec i Z. S. R. R. w dziedzinie: nafty, węgla, żelaza, stali, cynku, ołowiu, polepszyliśmy stosunek ilości wrzecion bawełnianych i stosunek produkcji papieru.

I pisze p. Paczkowski:

„Organizm gospodarczy, przemocą pozbawiany dopływu takich najcenniejszych pierwiastków odżywczych jak węgiel i żelazo skazany jest na anemię i na słabość... słabość przemysłu hamuje również rozwój produkcji rolnej i wiąże wszystkie procesy ozdrowienia w gospodarstwie narodowym. I dlatego, nie zatrzymując się nad innymi dziedzinami bilansu 20-lecia, stwierdzamy, że już sam fakt antynarodowego i antypaństwowego nastawienia dysponentów wielkiego przemysłu woła wielkim głosem o przyspieszenie dzieła głębokiej reformy społeczno - gospodarczej“.

Stwierdzamy że nasze cele najbliższe są wspólne: upaństwowienie przemysłu hutniczego i węglowego. Mam wrażenie, że wy na tem gotowicie poprzestać, że ostatecznym ideałem dla was byłoby upaństwowienie i zetatyzowanie przemysłu surowcowego. My idziemy dalej! W następnym etapie będziemy dążyć do uprzywatnienia tego przemysłu, do uwłaszczenia pracującego w nim fizycznie czy umysłowo proletariatu.

W każdym bądź razie tymczasem jesteśmy kombatanami w zwalczaniu „niezlomnych strażników“ renty kartelowej.

JAK USUNĄĆ „NADWYŻKĘ“ ZBÓŻ?

W drugim artykule p. Stefan Zawadzki (pseudonim) zaleca „apetyt chłopski“ jako środek na usunięcie nadwyżki zbożowej z rynku wewnętrznego. Niewątpliwie najlepszym sposobem usunięcia tej nadwyżki byłoby podwyższenie spożycia wewnętrznego zbóż — usunięcie z rynku „podaży głodowej“. Aby apetyt chłopski mógł być nasycony propaguje p. Zawadzki zwolnienie od podatku gruntowego i dodatków komunalnych najdrobniejszych gospodarstw chłopskich. Dalej stwierdza p. Zawadzki (pono wysoki urzędnik ministerstwa rolnictwa i reform rolnych):

„wielkie masy chłopskie nie tylko nie mają żadnego dochodu od posiadanego majątku, ale nawet pracując na swoich działkach nie mają przychodu równego liczbie przepracowanych dni, opłaconych według stawek otrzymywanych w tych czasach przez robotników rolnych“.

6 PUNKTÓW PROGRAMU

Nam się zdaje, że dla zwiększenia spożycia wsi trzeba stosować konsekwentnie i wytrwale szereg środków:

1) przejście z odzienia bawełnianego i z wełny importowanej na len i wełnę krajową;

2) rozwiązanie karteli i zaprzestanie polityki dumpingowego eksportu podstawowych surowców węgla i żelaza (eksport ropy, nafty, benzyny sam się zahamował) dla ułatwienia rozwoju przemysłu przetwórczego;

3) przerzucenie na wieś większości inwestycji i robót publicznych;

4) rozwój rzemiosła i przemysłu chałupniczego;

5) rozwój oświaty ogólnej i zawodowej;

6) potanie w stosunku do zboża nawozów pomocniczych;

7) upłynnienie ziemskiego kredytu długoterminowego i uruchomienie średnioterminowego.

Naturalnie jednym ze środków podniesienia wsi może być i zmniejszenie obciążenia podatkowego w rolnictwie.

Głównie chodzi tu o uporządkowanie systemu podatkowego i scalenie podatków od

gruntów (gruntowego z dodatkiem komunalnym, drogowego i wyrównawczego) w jeden podatek. Wszystkie te środki razem wzięte nazywają się: „Problem centralny“ (doskonała broszura płk. p. Tadeusza Lechnickiego), albo „Sprawiedliwość dla chłopów“, „miejsce pod słońcem dla rolnictwa“.

WIELKA PROPAGANDA MAŁEGO ŻYDA

Najbardziej błyskotliwy w „Gospodarce Narodowej“ jest artykuł p. Meyera p. t. „Duże i małe“. Autor przeprowadza tezę, że sprawy przeludnienia wsi, zbytu węgla i żelaza, sprawa żydowska — to są sprawy małe — fragmenty, a sprawą dużą jest zmiana struktury demograficznej Polski w kierunku urbanizacji i zwiększenia odsetka ludności miejskiej w Polsce z 28% (według spisu z 1931 roku) do przeszło 50%).

Jakimi środkami chce dojść p. Meyer do tego celu?

Oto one: zniesienie podatku obrotowego, zmiana ustawy o opłatach stemplowych, zastąpienie podatku dochodowego, podatkiem od uposażeń, od kapitałów i rent, od sum wycofywanych ze spółki. A więc zwolnienie od podatku zysków na wahaniami cen, na spekulacji i wszelkie zyski kapitału anonimowego, gromadzone przez osoby prawne. (Spółki akcyjne i inne drobniejsze).

Większość wpływów podatkowych ma być przerzucona na podatki pośrednie.

Co nam obiecuje p. Meyer w skutkach tych reform? Urbanizację, rozwój przemysłu, rzemiosła i handlu, złagodzenie sprawy agrarnej, złagodzenie sprawy żydowskiej! „Da liegt der Hund begraben!“ P. Meyer proponuje szereg środków, które będą mile widziane przez handel, przemysł i finanse, przez nieruchomość miejską, a więc dziedziny opanowane w tak znacznym odsetku przez żydów.

ŻYDOWSKIE SZYDŁO

P. Meyer sugeruje, że sprawy żydowskiej tak, jak bolączek społecznych, nie można rozwiązać całkowicie — można ją tylko złagodzić. Ba! sugeruje że rozwiązanie sprawy żydowskiej przez usunięcie żydów, byłoby groźne dla Polski. P. Meyer pisze: „Podobnie całkowite usunięcie bakterji z przewodu pokarmowego wywołuje komplikacje trawienia“.

P. Meyer szczerze życzy sobie urbanizacji w Polsce, urbanizacji tak daleko posuniętej aby żydzi przestali razić w ogólnej ilości ludności miejskiej. P. Meyer pragnie aby przez dalsze premje dla rozwoju dzisiejszego przemysłu, handlu i finansów w mieście — zatrudnieni w nich żydzi roz-

szerzali swe przedsiębiorstwa, a synowie chłopscy napływali do miast na robotników w żydowskich fabrykach, dozorców w żydowskich kamienicach i na bezrobotny lumpen-proletariat (aby żydzi-przedsiębiorcy mieli stale tanie ręce robocze). P. Meyer chce aby córki chłopskie przychodziły do miast na służące do żydowskich rodzin i t. p.

Żądanie urbanizacji jest poprostu nieporozumieniem. Nie chcemy urbanizacji, lecz odpływu ludności od zajęć rolniczych do przemysłowych, z tem by jaknajwiększa część ludności pracującej w przemyśle mogła nadal mieszkać na wsi. Rozwój komunikacji i motoryzacja, dekoncentracja produkcji, wymagania o. p. l. czynią dążenie do urbanizacji anachronizmem z dziewiętnastego wieku. „Urbanizacji“ nie będzie.

Wykształceni i wyposażeni synowie chłopscy będą wypierać z ich placówek żydów i zakładać coraz nowe rentownie pracujące. Rolnictwo będzie dla nich rynkiem zbytu. To nam pozwoli pozbyć się żydów bez „komplifikacji trawienia“.

Szanowny Panie Meyer! Trzeba się zdecydować, czy chce się być polakiem pochodzenia żydowskiego i pisywać w „Gospodarce Narodowej“, mając na celu jedynie dobro Narodu i Państwa polskiego!

My nie ścierpimy obrońców żydowskich wśród nas, wciąż udających polaków a przemycających interesy żydowskie. To już lepiej zostać żydem i pisywać w Naszym Przeglądzie, a jeszcze lepiej w pismach żargonowych, czy hebrajskich. My żydów narodowych szanujemy i życzymy im by jaknajprędzej mogli stworzyć własne państwo.

Niech o tem żydzi pomyślą na serjo, rezygnując jednocześnie z opanowania całego świata przez djasporę, bo coraz to więcej będzie narodów, które im te mrzonki zaczną wybijać z głowy i wybijać coraz gwałtowniej.

A pan Meyer milioner, działacz lewjatana i radykał w jednej osobie, który w piśmie radykalnej inteligencji proponuje odciążenie podatkowe anonimowego kapitału „rycerzy przemysłu“, a obciążenie szerokich rzesz spożywców podatkami pośrednimi, niech się decyduje: czy chce być żydem, czy polakiem? Bo nie radzę być żydo-polakiem. To może okazać się niezdrowe. Myślę, że i „Gospodarka Narodowa“ zastanowi się nad tem, z jakim p. Meyerem chce współpracować! Bo ludzie powiedzą, że wychodzi żydowskie szydło z worka „Narodowej“ gospodarki.

POSTĘP

W organie Stronnictwa Narodowego „Naród w Walce“ (wydawca adw. Kazimierz Kowalski), znajdujemy artykuł

p. Wiesława Turskiego o „Zagadnieniu wielkiego przemysłu w Polsce“, a w tym artykule takie tezy:

W czasach wolności ekonomicznej kierowano się zasadami, które w okresie autarchji nie mają zastosowania, bo są dla kraju wręcz szkodliwe. Przemysł obcy zainstalował się w kraju w czasach pełnej wolności handlowej. Wywożone zyski kompensowały się przywozem pieniędzy od emigrantów. Zakazy emigracyjne stworzyły dla państwa polskiego nowe warunki, do których musi się ono przystosować — przede wszystkim przez zmianę swego stosunku do kapitałów obcych w przemyśle krajowym.

Państwo Polskie posiada atuty prawne i moralne do zmiany swego stosunku do obcego przemysłu. Czy zechce skorzystać ze swych uprawnień? Obecnie zajmuje stanowisko bierne, jak we wszystkich innych zagadnieniach gospodarczo - finansowych, dopóki nie będzie zmuszone zmienić swego stosunku przez wypadki, jak już zmieniło swój stosunek w sprawie np. Centrali Dewiz, w sprawie robót publicznych, w sprawie zmiany Statutu Banku Polskiego itp.

Wypadki dziejowe potoczą się szybciej, niż się wielu ekonomistom zdaje, w kierunku radykalnej przebudowy gospodarki Polski. A tej przebudowy nie dokonamy bez przejścia obcego wielkiego przemysłu we własne władanie polsko - prywatne, społeczne, lub państwowe.

Miło to przeczytać człowiekowi, który przed paru laty opuścił Stronictwo, dlatego, że pozostając w jego szeregach takich rzeczy pisać by nie mógł.

To nie to co programy gospodarcze różnych Giertychów.

Brawo, brawo!

OSRODKI OBCEJ DYSPOZYCJI

Lwowski „Przegląd Ekonomiczny“ drukuje odczyt młodego ekonomisty, p. B. Witwickiego, wygłoszony we Lwowie, staraniem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na temat: „Ośrodków dyspozycji w gospodarce polskiej“.

DYKTATURA ANONIMU

— Sądę — pisze p. Witwicki — że następujące kryteria wystarczająco precyzują pojęcie wielkiej dyspozycji gospodarczej:

Po pierwsze — kryterjum rozmiarów. Procesy gospodarcze, którymi dysponuje wielki ośrodek, zachodzą na całym obszarze Państwa lub przynajmniej na obszarze wielkiej połaci kraju. Znany ośrodek dyspozycji procesami gospodarczymi niemal na całym świecie.

Po drugie — kryterjum niezależności. Wielka dyspozycja gospodarcza dysponuje wielu procesami gospodarczymi, sama zaś jest praktycznie prawie od nikogo niezależna, w wielu wypadkach skutecznie zrzucając z siebie ciężar norm, ustalonych przez najwyższą emanację zbiorowości (t.j. przez państwo).

Po trzecie — kryterjum — że tak powiem —

nieuchwytności. Jeżeli bowiem chodzi o niewielki ośrodek dyspozycji, jest nam dość łatwo stwierdzić, gdzie kończą się ogniwa łańcucha dyspozycji, jakie procesy gospodarcze i jacy ludzie podlegają tej dyspozycji. Wielka dyspozycja ma to do siebie, że w wielu wypadkach jest nieuchwytna, że trzeba dużo mozołu i trudu, aby wynaleźć związek między jakimś procesem gospodarczym, pozornie niezależnym, a dyspozycją, która w gruncie rzeczy najściślej nim kieruje.

LUDZIE W MROKU

Prywatna wielka dyspozycja opiera się na kapitale. Uważam za wskazane podkreślenie przytem jednego momentu: oto, mianowicie, w miarę wzrostu kapitału — stanowiącego bazę dyspozycji, obserwuje się wzrost zasięgu dyspozycji, który obrazowo nazwałbym wzrostem, proporcjonalnym do kwadratu lub sześciannu wzrostu samego kapitału. Im większa jest kapitałowa baza dyspozycji, tem mniejsze wystarczą realne udziały tego kapitału w procesach gospodarczych, aby całkowicie podporządkować je dyspozycjom bazy. Poniekąd analogiczne zjawisko znane jest — w popularniejszej formie — w organizacjach koncernowych. Dla dyspozycji bowiem jakimś przedsiębiorstwem wystarczy częstokroć już udział nawet 25% w jego kapitale. Analogja ta zresztą jest raczej formalna.

Wspomniałem powyżej o swoistej nieuchwytności dyspozycji gospodarczej. Wyływa ona z tego, że bazą dyspozycji, jej podstawą jest kapitał. Na tej nieuchwytności opiera się w dużej mierze siła wielkiej dyspozycji.

Interwencja zbiorowości w życie jednostek opiera się na milczącej zgodzie tych jednostek podporządkowania się owej interwencji lub dyspozycji zbiorowości. Interwencja prywatnych ośrodków dyspozycji w życie jednostek obywa się bez tej zgody — opiera się na nieuchwytności interwencji i nieświadomości ludzi, od niej uzależnionych.

ZBLIŻA SIĘ KONIEC

Przyszłe społeczeństwo będzie uznawało tylko taką interwencję w swoje życie i taką dyspozycję procesami gospodarczymi, na które udzieli swej zgody. Zniknie dyspozycja tradycyjna, oparta na założeniach o niekontrolowanej słuszności. Charakterystyczną cechą przyszłej dyspozycji gospodarczej będą jawność i podstawa prawna, udzielona przez społeczeństwo.

Warunkom tym odpowiada interwencja państwowa w życiu gospodarczym, osiągająca korzyści, przypadające następnie w udziale — choć w innej formie — całemu ogółowi. I dlatego wydaje mi się, że ewolucja form zbiorowego współżycia nieuchronnie będzie prowadziła do zniknięcia wielkich prywatnych ośrodków dyspozycji i wzrostu roli ośrodków dyspozycji publicznych, opierających się na mandacie, udzielonym przez zbiorowość.

Te procesy występują i w Polsce:

Zaryzykuję twierdzenie, że procesy te, ewolucja ta, mają szansę bardziej j a s k r a w e g o przebiegu w Polsce niż gdzieindziej. Choćby z uwagi na nasze o p ó ź n i e n i a w rozwoju społecznym, cywilizacyjnym.

Jeżeli jednak przyjmiemy, że szerokie przeobrażenia społeczne mają mieć w Polsce przebieg raczej żywszy — tem jaskrawiej ujawniają się u nas i skutki tych przeobrażeń.

W szczególności nieuniknione było wyraźne i stanowcze zjawienie się na porządku dziennym sprawy ośrodków dyspozycji. Tembardziej, że — jak powiedziałem—prywatne ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce, są w lwiej części ośrodkami obcemi, opierającemi się na zagranicznym kapitale. Tembardziej, że znaczenie swoje zawdzięczają one w mniejszym stopniu bazie kapitałowej, raczej szczupłej, niż tradycji przejętej po przeszłości — bez skontrolowania jej uzasadnień.

Tembardziej — wreszcie — że prywatne ośrodki dyspozycji w Polsce, odziedziczone po okresie rozbiorów, przeszły mniejszą ewolucję w ostatnich dziesięcioleciach niż ośrodki dyspozycji zagranicą. Albowiem tam ulegały one choć częściowo wpływom ewolucji zbiorowości, gdyż ze zbiorowością tą związane były węzłami wspólnej narodowości.

Przemiany o charakterze społecznym w wielu krajach hamowane są nie tylko z powodu istnienia mniejszych rozpiętości między skalą potrzeb a ich zaspokojeniem, ale i tradycją, stanowiącą z punktu widzenia psychiki zbiorowej czynnik wielkiej wagi. W Polsce obserwowaliśmy liczne próby wskrzeszenia nieaktualnych tradycji. Mimo przejściowych sukcesów tych prób — wydaje się pewnem, że wartościową polską tradycję trzeba dopiero stworzyć.

Wiadomo, że wszechwładza biurokracji jest zła. Wszechwładza obcych agentur gospodarczych jest jednak — stokroć gorsza. Dlatego przyklasnąć należy wywodom p. Witwickiego, choć niewątpliwie nie docenia on możliwości pociągnięcia do współdyspozycji gospodarczej w większym stylu czynników społecznych, działających jawnie w imię znanych celów i znanych interesów.

Ale to już wina obcych agentur, które obrzydziły nam nawet ideę samorządu gospodarczego.

C. O. P.

W OCZACH TURYSTY

Dziwna kraina — ten Centralny Okręg... Ale znowuż, czy naprawdę dziwna, czy też prosto tylko dobrze odzwierciadlająca paradoksy gospodarki polskiej. Bo zważmy tylko: każdy, kto widział C. O. P., nie może nie zachwycać się szybkim postępem i rozwojem jego warsztatów, nie może pozostać obojętnym na wielkie sukcesy polskiej pracy i polskiej myśli gospodarczej. Zarazem jednak — tenże sam entuzjasta

C. O. P. nie może zamykać oczu na olbrzymie braki gospodarcze okolicy, uwydatnione jeszcze przez narodziny wielkiego warsztatu, nie może nie stwierdzić, że bardzo wiele rzeczy leży jeszcze odłogiem.

ZACHWYT I NIEZADOWOLENIE

I wraca sobie taki „turysta“ z objazdu „nowej Polski“, wraca — z dziwną mieszaniną wrażeń i uczuć: zachwyt miesza się z niezadowoleniem — tak jak obraz Stalowej Woli i Zakładów Południowych pomieszany jest z wizerunkiem wielu kilometrów błotnistych dróg i obdrapanych, walących się chałup.

Dla wielu obserwatorów C. O. P. jest rewelacją podwójną: najpierw — jako dowód wielkich walorów zorganizowanej planowej pracy polskiej, jako dowód istnienia wielkich możliwości rozwoju (pod warunkiem, że nie będzie się tworzyło urojonych niemożliwości); po drugie — jako uwydatnienie niesamowicie wielkich braków gospodarki polskiej, które w całej okazałości występują wówczas, gdy... zaczyna się je usuwać.

KWIAT PRZY KOŻUCHU

C. O. P. pełen jest kontrastów. Fabryka „mas plastycznych“ Lignosa, zakłady Południowe, Zakłady w Majdanie Dębie pobudowały tyle bocznic kolei i dróg bitych, że niebawem nowe warsztaty C. O. P. będą rozporządzały dłuższą siecią komunikacyjną niż... cała reszta okręgu.

Przesada? Być może... Ale nie jest żadną przesadą stwierdzenie, że tempo budowy Stalowej Woli tak się ma do tempa dostawy żelaza i cementu przez niektórych wielkich dostawców, jak ruch na autostradzie ma się do ruchu na polnej drodze. A dalej: przejdźmy się przez miasto Stalowa Wola, liczące sobie mniej niż dwa lata — i dla porównania zajrzyjmy na dworzec w Sandomierzu lub i do centrum tego malowniczego miasta. Dwie epoki — podzielone chyba więcej niż stuleciem.

W C. O. P. Państwo — lub raczej pewne czynniki państwowe — wiedziały, czego chcą i poprowadziły politykę, odpowiednią do jej wagi gatunkowej. To też i rezultaty — na zaatakowanych odcinkach — są świetne: w rekordowym tempie — przed ustalonymi terminami — powstało wiele bardzo dużych, solidnych i nowoczesnych warsztatów oraz sporo wzorowych osiedli — częściowo będących całkiem nowymi miastami.

INICJATYWA PRYWATNA

Poza pewnymi czynnikami państwowymi istnieje jeszcze na terenie C. O. P. t. zw. inicjatywa prywatna. A jakże — i to w kil-

ku wydaniach. Wydanie pierwsze — pozytywne: owa inicjatywa buduje przy pomocy Państwa i poniekąd na jego rachunek: wynik O. K... Czasem osiąga istotnie pozytywne rezultaty.

Wydanie drugie — negatywne: inicjatywa prywatna (ta „wielka“) ma coś robić całkiem na własną rękę; ma coś robić, ale czy robi — niewiadomo, bo efektów nie widać, chyba że za taką „ekspansję“, uznamy spóźnione dostawy żelaza i cementu. Wydanie trzecie — również negatywne: drobna miejscowa inicjatywa prywatna (od właściciela małej cegielni do przeciętnego chłopca) z wielkim naogół opóźnieniem dostosowuje się do wspaniałej konjunktury, jaką przecież stanowi dla okolicy budowa wielkiej fabryki.

CHŁOP „PODCIĄGA SIĘ“ SZYBKO

Gdy jednak mija oszołomienie, spowodowane nadmiarem złotych i... nadmiernym użyciem alkoholu — chłop naogół szybko się podciąga do wymogów zmienionej sytuacji. Zaczyna odkładać, coś niecoś inwestuje. Ale z tą większą inicjatywą prywatną — nie idzie tak dobrze, zwłaszcza że przecież to nietylko klient, ale i dysponent, który polityką dostaw węgla, żelaza, cementu i t. p. sam może dać się C. O. P'owi we znaki.

BEZ DRÓG, SZOS, KANAŁÓW...

Skoro jednak pochwaliliśmy Państwo, a pewne czynniki państwowe zasługują na wielkie uznanie za to, co konkretnie w C. O. P. zbudowano — to dla ścisłości podkreślmy, że to tylko pewne czynniki tak ładnie się spisały. Inne bowiem — nie spisały się wcale i nie pobudowały w C. O. P. żadnej kolei i żadnej nowej drogi, choć przecież C. O. P. bez dobrej sieci kolei i dróg nie spełni i połowy doniosłej roli gospodarczej.

PRZYGODA WYCIECZKI

Brak nowych komunikacji w C. O. P. jest taką samą klęską, jak sukcesem jest sieć wspaniałych zakładów przemysłowych. Symbolem zaś tych bezdroży — niech będzie słynna przygoda trzech kolejowych normalnych autobusów, które użyły trzy kwadransy, aby przejść pod przejazdem kolejowym i to musiały być dla tego „wyczynu“ specjalnie obciążane lotną brygadą wspaniałomyślnych pasażerów. Okazuje się, że koło Dębicy „takie“ autobusy pod wiaduktem kolejowym nie kursują.

Dla komunikacji w C. O. P. nie zrobiono dotąd praktycznie nic. Uszlachetnienie Wisły czy też kanał Śląsk — C. O. P., kolej Katowice — Sandomierz — Łuck, inne

odcinki kolejowe i drugie tory, sieć dobrych dróg — po dwóch latach realizacji planu czteroletniego zostały na papierze. O ile wiemy, winę ponosi nie najbardziej właściwy resort, który i tak robi, co może, ale raczej ...rozdzielnik funduszy inwestycyjnych.

Dochodzimy zatem do konkluzji.

Do C. O. P. warto i trzeba pojechać. Zobaczy się tam, z jaką energią, w jakim tempie i jak dobrze pracują Polacy, gdy nareszcie... pozwoli się im pracować i realizować wielkie dzieło, nie zaś jakąś tam dżubankę. Krótko mówiąc, w C. O. P. zobaczyć można załazek nowej Polski. I dlatego C. O. P. jest już sukcesem i będzie jeszcze większym osiągnięciem. I dlatego jest on wzorem dla reszty Polski. Wszystko to jednak nie zmienia postaci rzeczy, że bez uregulowanej Wisły, bez nowych kolei i dróg — C. O. P. będzie tylko cieniem tego, czem może być.

Nulla salus na dalszą metę — bez rozbudowy komunikacji... w alarmowym tempie.

Co piszą zagranicą?

Zajmijmy się nieco prasą geopolityczną niemiecką i jej rozumowaniami gospodarczymi. Dr. Lufft na łamach „Zeitschrift für Geopolitik“ (zeszyt 10) jest głęboko zatroskany groźnym niebezpieczeństwem, jakie grozi Szwecji od strony Sowietów. Oto okręgi północne, bogate w drzewo i w rudy żelazne są rzadko zaludnione. Do przemysłu drzewnego napływa tam w zimie 400.000 robotników, w lecie jest ich tylko 100.000. Tak samo ludność koło przebogatych złóż rudy żelaznej, najlepszej na świecie, ma szczególny charakter: wybitna przewaga mężczyzn nad kobietami dowodzi, że w tych okolicach mieszkają swego rodzaju „koczownicy“.

WILK BOI SIĘ O LOS OWCY

Dla Rosji Szwecja ma olbrzymie znaczenie, gdyż nie od Bałtyku ale od Morza Północnego prowadzi droga na Ocean Atlantycki. Chodzi tu naturalnie o drogę, trudną do zamknięcia. Bałtyk to morze zamknięte. Szczególne znaczenie dla Rosji ma mieć port norweski Narwik, do którego prowadzi kolej żelazna przez terytorium Szwecji. Rosja potrzebuje koniecznie takiej bazy jak Narwik i może być dla Szwecji bardzo groźna, bo umacnia się nad Oceanem Lodowatym. Pan Lufft pomija tylko drobny szczegół: właśnie teraz Rosja ma już własny niezamarzający port Paliarnoje.

Nie mniej ważne jest dla Rosji następujące rozumowanie:

Złóża rudy żelaznej w Północnej Szwecji są największe w całej Europie i pod względem

gatunku wysoko wartościowej rudy są na świecie bezkonkurencyjne. Okręg Kiruny zawiera najmniej 1050 milionów ton, 65% rudy... do tego dochodzą wielkie złoża rudy w Boliden, które zawiera największe na świecie pokłady arsenu... poważne ilości złota, srebra, miedzi i siarki oraz małe ilości bismutu, antymonu, ołowiu i niektórych innych metali.

Obecnie chodzi Rosji prawdopodobnie nie w tym stopniu o zdobycie tych nad wyraz bogatych złóż rudy dla siebie, gdyż jest bogato uposażona we wszystkie prawie wartościowe minerały... ale raczej dlatego, by inne narody trzymać zdaleka od możliwości wyzyskiwania tych rud. Bez rud szwedzkich nie wytrzymałybyśmy wojny światowej do roku 1918. Zakłady Hermana Goeringa, przyczynią się do tego, że sprowadzanie szwedzkiej rudy nie będzie dla Niemiec kwestją życia i śmierci. Jednakowoż z tego powodu rudy te nie będą jeszcze dla nas pozabawione wszelkiego znaczenia.

ROZKAZ PANIE GENERALE!

Zatem Niemcy nie potrzebują wcale koniecznie szwedzkiego żelaza w czasie wojny, ale Rosja będzie je chciała Niemcom odebrać za wszelką cenę. Ale poco, skoro przecież wobec istnienia zakładów Hermana Goeringa rudy szwedzkie wcale nie będą Niemcom koniecznie potrzebne do prowadzenia wojny? Nie mniejszy apetyt w Rosji ma budzić szwedzkie drzewo, oczywiście dlatego, że Rosja ma drzewa w bród. Bo dla wprawnego „geopolityka“ niema trudności argumentacji. Generał Haushofer zrobi odprawę pracowników, każe Dr. Lufftowi stanąć na baczność i wydaje komendę:

— Udowodnić według zasad stworzonej przezemnie metody naukowej, że bogactwo Szwecji w zakresie rudy i lasów ściągnie na nią napad Rosji Sowieckiej. Dr. Lufft robi zwrot w tył, siada przy biurku i pisze:

Połączenie szwedzkiego drzewa z drzewem rosyjskiem pod kierunkiem rosyjskiego komisarjatu handlu zagranicznego dałoby Rosji przynajmniej w stosunku do Europy swego rodzaju stanowisko monopoliczne, jeżeli idzie o zaopatrzenie w ten ważny i wielostronny surowiec drzewny. W tem leżałaby nietylko wielka siła gospodarcza (wszystkie trudności dewizowe Rosji byłyby usunięte od jednego uderzenia), ale także potęga polityczna.

Dalszy ciąg wywodów poświęcony jest geopolitycznym rozumowaniom na temat ataku Rosji na Szwecję na morzu, pod morzem, na lądzie i w powietrzu. Szczególnie niepokoi Dr. Luffta możliwość lądowania samolotów sowieckich na drobnych wyspach, otaczających naszego północnego sąsiada. Jasno stąd wynika, że Dr. Lufft wysp tych nigdy nie widział, bo wówczas wiedziałby, że są to skałki, miejscami po-

kryte lasem. Użycie ich w charakterze lotnisk byłoby raczej niewskazane.

Z wywodów Dr. Luffta warto jeszcze zanotować, że... Szwecja ma handel zagraniczny większy jak Polska przy ludności przeszło pięciokrotnie mniejszej...

A konkluzja? Konkluzja jest ta, że Szwecji grożą aż dwa wilki. Propaganda sowiecka wyolbrzymia groźbę niemiecką, a niemiecka rosyjską. A Szwecja robi najlepiej — zbrojąc się.

POLITYKA GOSPODARCZA, A BIUROKRACJA

W 9-tym zeszycie „Deutsche Volkswirtschaft“ prof. H. Hunke omawia zagadnienie stosunku kierownictwa gospodarczego do zagadnienia administracji gospodarczej:

Bojaźliwa troska, że przywództwo gospodarcze, jak tłusta plama na papierze, będzie się rozszerzać i przekształcać w rozległą reglamentację... jest zasadniczo nieuzasadniona, jakkolwiek samo przez się, się rozumie, że kierownictwo gospodarcze dla spełnienia swych zadań rzeczowych... potrzebuje pewnej administracji, która jest zadaniem aparatu państwowego. Przywództwo gospodarcze, to sprawa wodza politycznego.

Administracja państwowa w Niemczech ma szczególnie wielkie zadania, gdyż przy braku przestrzeni do życia należy zachować w gospodarce porządek i dyscyplinę.

Ale tu samo gospodarstwo ma możliwość przez instynkt i wewnętrzne współdziałanie zastąpić zewnętrzne więzy, wewnętrznem (t. j. duchowem) spojeniem z narodową wspólnotą wydajności... powinno się trzymać tej wytycznej, by wielka idea przywództwa gospodarczego nie zamarlała w dogmacie administracji gospodarczej.

Rozróżnianie pojęć przywództwa gospodarczego i biurokratycznej reglamentacji dopiero się zarysowuje. Ale łatwo je odczuć w krajach, cierpiących na przerost biurokracji, przy niedorozwoju gospodarczego przywództwa, pojmowanego nie w sensie mechanicznej komendy pruskiej, ale w sensie stawiania przed narodem wielkich celów gospodarczych i wciągnięcia go w ten sposób dobrowolnie do pozytywnej współpracy.

BEZ POCZUCIA HUMORU

Na łamach „Zeitschrift für Geopolitik“ (nr. 11) pan Nowak, jakiś wielki nordyk, pochodzący chyba w prostej linii od samego Wotana (a może z Pragi?) pisze o Rusi Podkarpackiej:

Kraj cierpiał już wielką nędzę pod władzą Czechów. Główną jej przyczyną było oderwanie siłą od równiny, będącej jego naturalnym zapleczem; jeżeli teraz po utracie węgierskich obszarów pozbawia się go połączenia ze Słowa-

czyzną... nędza musi być oczywiście jeszcze większa.

Pogląd oczywiście słuszny, ale dalej pan Nowak protestuje przeciw stanowisku rady narodowej w Ungwarze, sprzeciwiającej się podzieleniu kraju z wyraźną myślą o połączeniu całości z Węgry, a przedtem jeszcze przyznaje, że nacjonalisci ukraińscy nie byłiby pewni wyniku plebiscytu.

W tym samym zeszycie „Geopolitik“ pan A. Haushofer pisze ni mniej ni więcej tylko o „utworzeniu własnego (karpatoruskiego) państwa i tem samem uzyskaniu narodowego samostanowienia“. Udaremnianie plebiscytu przez czeskie dywizje przy pomocy pana Ario nazywa się więc w języku pana Haushofera „korzystaniem z samostanowienia“. Redakcja „Zeitschrift für Geopolitik“ wyznaje zasadę samostanowienia, polegającą na tem, że o przynależności różnych krajów do poszczególnych państw decydować ma zawsze plebiscyt... przeprowadzony w gronie współpracowników tego pisma.

A swoją drogą przydałoby się to grono rozszerzyć choćby o jednego człowieka, któryby nie był do reszty wyprany z poczucia humoru. Trzeba mu dawać do przeczytania artykuły Lufftów, Nowaków i... samego generała - profesora, a wówczas może ludzie zaczną ten cenny organ traktować nieco bardziej na serjo.

AMBO MELIORES

Anglicy i Niemcy wymyślają wzajemnie na swoje metody handlowe w Europie Środkowej. O Anglikach tak pisze „Der Deutsche Volkswirt“:

„Mimo całej ruchliwości taktyki systemu handlu zagranicznego Anglii... nie różni się ona zasadniczo od metod przedwojennych. Na czoło wysuwa się indywidualna inicjatywa prywatna, która operuje raczej dążeniem do zawierania poszczególnych interesów, niż wielkimi współzależnościami gospodarstw narodowych. To widać szczególnie wyraźnie przy stosowaniu polityki kredytowej. Zaczyna się od kredytu finansowego; jego przyznanie jest często połączone z obowiązkiem kupowania towarów brytyjskich. Z reguły brakuje jednak obietnic kupowania w drodze wzajemności towarów kraju dłużniczego.

Postępowanie Niemiec jest dokładnie odwrotne. Niemcy z konieczności obrotu kompensacyjnego zrobiły cnotę. Odbierały one od swych partnerów handlowych poważne ilości towarów często po cenach stojących wydatnie powyżej poziomu rynku światowego... Niemcy dostarczają zato swe produkty przemysłowe i są gotowe ich równowartość na długi czas kredytować, jak to naprzykład ustalono w nowych układach z Polską i Turcją dla dużych kontyngentów towarów... Wiadomo do jakiego rozkwitu Rzesza doprowadziła swój handel z Europą

Środkowo - Wschodnią przez ten dobrze pomyślany i obustronnie przez rządy nadzorowany obrót wzajemny“.

Potem następują zapewnienia o wzajemnej woli i gotowości dopuszczenia także innych do handlu na tym terenie.

Ciężar gatunkowy zapotrzebowania 80 milionowego narodu wspiera przytem wydatnie niemiecką politykę handlową. Nie tylko dla Niemiec jest rzeczą pocieszającą że przy tym systemie handlu zagranicznego znów zaczyna się zraszać wielki obszar gospodarczy środkowej Europy... rozerwany przez traktaty paryskich przedmieści (t. j. St. Germain, Trianon, Neuille przyp. red. N. W. E.), korzyści odnoszą stąd nie tylko państwa najbliżej zainteresowane, którym wzrastający dobrobyt ułatwia wzmocnienie polityczne i narodową niezależność, ale także wszystkie inne państwa, które stoją w stosunkach gospodarczych z tym środkowo-europejskim obszarem gospodarczym.

Oczywiście Niemcy wcale nie myślą zadawaniać się handlem z tym obszarem, który kupuje 12 i pół procent wywozu niemieckiego. Mocarstwa zachodnio - europejskie kupują od Niemiec przeszło dwa razy tyle, państwa skandynawskie prawie 10 procent niemieckiego wywozu, Ameryka Południowa 12 procent. Wogóle Niemcy chcą z wszystkimi zwiększyć handel, ale nikt nie może próbować osłabiania handlu Niemiec z obszarami, które ostatnio do Niemiec przyłączono lub z obszarami przyległymi.

Widzi się raczej, że może być rzeczą użyteczną włączyć się do obrotu gospodarczego z środkową Europą, wzmacniającą się pod kierunkiem Niemiec.

Bardzo to ciekawe wynurzenia: widać jak powoli Niemcy oswajają świat z myślą o swej dyktaturze gospodarczej Europy Środkowej. Rzuca się przytem w oczy jeden fakt: podczas gdy w handlu poszczególnych państw naddunajskich 25—60% przypada na obroty z Niemcami, handel z wszystkimi państwami naddunajskimi w obrotach gospodarczych Niemiec zajmuje 12 i pół procent. Zatem każde państwo naddunajskie indywidualnie jest dwa do czterech razy więcej zależne od wymiany z Niemcami, niż Niemcy od wymiany z całym basenem naddunajskim razem. Rzecz jasna, że taka przewaga gospodarcza będzie czynnikiem ułatwiającym ekspansję polityczną.

ODPOWIEDŹ ANGIELSKA

A teraz posłuchajmy Anglików. The Economist (z 25.XI.38 r.) zamieszcza długi i dowcipnie napisany artykuł na temat metod handlowych niemieckich. A więc dla popierania eksportu marka została silnie zdeprecjonowana, przyczem na różnych terenach Niemcy operują różnymi rodzajami zablokowanych marek. Naprzykład

eksporterom państw łacińskiej Ameryki Niemcy płać „aski markami“. Te aski-marki mają w różnych państwach różny kurs. Gdy Niemcy w jakimś państwie, jak na przykład w Chile, dokonują większych zakupów, występuje tam istna inflacja aski-marek. Wszyscy chcą się ich pozbyć i kupują niemieckie towary, co w końcu doprowadza do energicznych protestów miejscowych przemysłowców.

Cnoć ta metoda może się wydawać sofistycznie pomyślaną, jest to jeszcze sama prostota w porównaniu z rozległą różnorodnością metod, stosowanych przez Niemcy w handlu z południowo wschodnią Europą. Niemiecki genjusz wynalazczy wydaje się nieustrudzonym w wynajdywaniu nowych sposobów wymiany clearingowej, przy pomocy których Niemcy mogłyby importować towary niepłacąc za nie gotówką i równocześnie umieszczać swe wyroby w wielu krajach.

Zanim zainteresowane kraje zorjentowały się w sytuacji, Niemcy płać atrakcyjne ceny i zdobywając w ten sposób popularność wśród producentów nakupili rumuńskiej i węgierskiej pszenicy, jugosłowiańskiego i rumuńskiego drzewa, greckiego, bułgarskiego i tureckiego tytoniu i t. p. Wkrótce jednak kraje eksportujące zorjentowały się, że jedynym skutkiem nabywania ich dóbr przez Niemcy było nagromadzenie wielkich zamrożeń w Niemczech. Dla ich zlikwidowania trzeba było zrobić wszystko dla poparcia zakupów w Niemczech. W tym celu wstrzymano pozwolenia przywozu towarów brytyjskich i innych. Władze niemieckie jednakże, wykorzystując przewagę dłużnika, nie chciały przyznać państwom południowo - wschodniej Europy swobody wyboru niemieckich towarów. Nie dostarczały im towarów, które mogły sprzedać gdzie indziej za gotówkę, a były tylko gotowe sprzedać zapasy, na które nie było popytu w krajach wolnodewizowych. Zatem dla zmniejszenia zamrożeń Jugosławia musiała kupować olbrzymie ilości aspiryny, Rumunia tysiące maszyn do pisania, a Grecja setki tysięcy... ustnych harmonijek.

JAK TO BYŁO Z BRONIA?

Przytem oczywiście rolnicy tych krajów byli bardzo zadowoleni, bo dostawali wysokie ceny. Pozatem utracili już możliwość sprzedawania swych wyrobów komukolwiek innemu, bo Niemcy zaczęli sprzedawać zagranicą grecki i bułgarski tytoń, tureckie winogrona i t. p. po niższych cenach, ale za wolne dewizy. Doszło na przykład do tego, że Kolumbja mogła sprzedawać kawę wyłącznie w Niemczech, bo wiadano na świecie, że kolumbijską kawę najtaniej kupuje się w Bremie.

Gdy rozpoczęło się napięcie wojenne (Hiszpanja), Niemcy były w stanie sprzedawać dużą ilość broni, oczywiście wybrakowanej. Nie wszędzie znaleźli się na nią amatorzy. Chile i Peru w każdym razie u-

zbroiły swe dzielne armje w wybrakowane samoloty i tanki niemieckie.

Niektóre państwa wschodnio - europejskie ze względów politycznych odrzucały takie oferty niemieckie. Temniemniej Niemcy kilkakrotnie sprzedawały wielkie ilości materiału wojennego Grecji, która natychmiast sprzedawała ich część rządowi hiszpańskiemu (t. zn., oczywiście czerwonym).

Trudno powiedzieć, dla kogo ten proceder był tajemnicą. Fachowcy w tej dziedzinie handlu twierdzą, że Niemcy posługiwały się przy tem pośrednictwem nietylko Grecji, ale i szeregu innych państw.

TRIK DŁUGOTERMINOWEGO KREDYTU

Ale — pisze dalej Economist — najbardziej subtelnym sposobem zastosowanym przez rząd niemiecki dla poparcia handlu zagranicznego jest ten, który może być nazwany „trikiem kredytu długoterminowego“. Kilkakrotnie ogłaszano, że Niemcy udzielają różnym krajom długoterminowego kredytu na maszyny. Wobec niemieckich trudności dewizowych nie pozwalających na takie wspaniałomyślne kredyty wydawało się to dziwne.

Wyjaśnienie leży w fakcie, że naprawdę transakcje kredytowe finansowane były nie przez Niemcy, lecz przez rządy rzekomych dłużników. Te rządy, pragnąc się zabezpieczyć przeciw doświadczonemu już przedtem niebezpieczeństwu jednostronnych zakupów niemieckich, stawiały warunek, że import i eksport w stosunkach z Niemcami muszą się równoważyć. Prawdą jest, że rumuński plantator pszenicy sprzedawał swój produkt Niemcom za gotówkę i że gotówka wpłacana była na rachunek clearingowy do Reichsbanku. Ale eksporter rumuński nie otrzymywał jej, ponieważ niemiecki producent maszyn sprzedawał swój produkt Rumunji na kredyt dziesięcioletni, tak że cena jego zakupu wpłacana była na niemiecko - rumuński rachunek clearingowy w Bukareszcie dopiero po zapadnięciu terminu płatności kredytu... Skądinąd nawet kiedy eksporter niemiecki sprzedawał swoje towary na kredyt długoterminowy, mógł otrzymać gotówkę, ponieważ należności za pszenicę rumuńską były natychmiast wpłacane na rumuńsko - niemiecki rachunek clearingowy w Berlinie.

System jest istotnie genialny. Niemcy mogą dzięki niemu udzielać kredytów komu chcą, bo jest im obojętne, czy nabywca maszyn niemieckich zapłaci, czy nie. Z chwilą gdy maszyny raz wwieźli do... Rumunji otrzymują równowartość w zbożu. Wprawdzie jeżeli odbiorca rumuński za maszyny nie zapłaci, to instytucja finansowa rumuńska, która finansowała transakcję w lejach, będzie miała roszczenia do banku niemieckiego, udzielającego rzekomego kredytu, ale ten wywiąże się z zobowiązania wpłacając należność na rachunek clearingowy, którego żadna siła ludz-

ka z Niemiec nie wyciągnie. Trik jest istotnie genialny. Polega on na cudownym operowaniu pojęciem kredytu, udzielanego przez prywatnego dostawcę, a po drodze zatrzymanego przez niemiecką instytucję rozrachunkową. Na tych zasadach m. in. oparta była ostatnia umowa Polski z Niemcami o dostawę maszyn „na długoterminowy kredyt“.

Gdyby w ten sam sposób sfinansowano kredytowy zakup maszyn w polskich fabrykach, to w rozrachunkach płatniczych nic by się nie zmieniło, a polski robotnik znalazłby pracę. Zwiększone spożycie ułatwiłoby też częściowo skonsumowanie nadwyżek zbożowych. Niestety jednak na śmielszą politykę finansową zdobywamy się tylko jeżeli idzie o... finansowanie udzielonego nam rzekomo przez Niemcy kredytu długoterminowego.

HITLER REALIZUJE PLAN Y OSTROGOTÓW

„Wiedeń będzie połączony równocześnie z Bałtykiem i Morzem Północnym“ — pisze na łamach *Völkischer Beobachter* z 26 listopada b. r., dr. Walter Schmitt. Chodzi o kanał Ren — Men — Dunaj i Odra — Dunaj. Dr. Walter Schmitt naturalnie rozpatruje problem z punktu widzenia całej Europy tudzież wieczności. Nareszcie obszar czesko - morawski będzie „użyteczny geograficznie“, łącząc Wiedeń z Wrocławiem autostradą, a z zachodnim Górnym Śląskiem kanałem.

Linja łącząca Bałtyk z Morzem Czarnym istniała już w dawnych dziejach kontynentu Europejskiego, jako rzeczywistość polityczna. Było to w tych stuleciach, kiedy ostrogoci zorganizowali wielki obszar pomiędzy Wisłą — Dniestrem i Dźwiną — Dnieprem. Także później myśl utworzenia tego wielkiego mostu jako żywej osi kontynentu europejskiego odżywała najjaśniej w stosunkach gospodarczych Hansy (pan generał Haushofer kazał się panu kłaniać, panie Doktorze Schmitt).

Gdy odżyła „rekolonizacja wschodu“ idea państwa między Bałtykiem i Czarnym Morzem była jeszcze żywa. Dwoma wielkimi ramionami posuwała się niemiecka wola na wschód, na północy wzdłuż... Bałtyku, na południowym wschodzie wzdłuż Dunaju. Praktycznie jednak ta wielka konstruktywna próba niemieckiej polityki była zakończona gdy w latach 998 i 1000 przez założenia arcybiskupstw w Granie i Gnieźnie przeciwko Rzeszy wystąpiły dwa nowe twory państwowe w postaci Węgier i Polski (a więc przez wpływ Watykanu!).

Dr. Walter Schmitt przy tych kanalizacyjno - historjograficznych rozważaniach skłonny jest przypisać Ojcu świętemu stworzenie narodu polskiego i węgierskiego na prastarej ziemi ostrogotów i zapomnia o tem, że opór przeciw zaborcom niemieckim zaczął się na długo przed utworze-

niem biskupstwa gnieźnieńskiego. Swoją drogą z punktu widzenia historii dobrze jest sobie przypomnieć, że gdy Niemcy natrafili na państwo polskie zatrzymali się przed Gnieznem, to znaczy tam gdzie dziś stoją a było to blisko 1000 lat temu.

Wobec tego zatrzymania przez Watykan ekspansji niemieckiej — wywodzi dr. Schmitt — most od Bałtyku do Morza Czarnego musi być budowany inaczej, a mianowicie przez Odrę i Dunaj. Na zakończenie pisze p. Dr. Schmitt, że narodowy socjalizm buduje wielkie klamry nowej, środkowo - europejskiej jedności.

Dodajmy: i chciałby klamry zamienić w kajdanki dla krajów naddunajskich.

DROGI WODNE A POTRZEBY OBRONY

Nieco bardziej po ziemi stana major W. Mende na łamach *„Der Deutsche Volkswirt“* (z dn. 25 ub. m.), pisząc o wielkim znaczeniu dróg wodnych dla gospodarki obronnej. Niemieckie drogi wodne wykonują olbrzymią pracę przy transporcie dóbr masowych. Stosunek przewozów wodnych do kolejowych, licząc na tonnokilometry, wynosi 1:2.7 i napewno będzie się zmieniać na korzyść dróg wodnych po ukończeniu planowanych kanałów. Reńsko-westfalskie huty sprowadzają drogą wodną 70 procent rud, a obroty portów okręgu Duisburg — Rura w 1937 r. wyniosły 23.3 milionów ton t. zn. blisko trzy razy więcej niż obroty Gdyni.

Ostatnio Niemcy uzyskują połączenia wodne przemysłu westfalskiego z Morzem Północnym bez pośrednictwa Holandii, dzierżącej ujścia Renu. Z kanałem śródlądowym i kanałami Łaba — Dunaj i Odra — Dunaj oraz oczywiście Ren — Men — Dunaj. Niemcy tworzą logiczny system dróg wodnych, obejmujący całą Wielką Rzeszę. Major Mende zupełnie słusznie podkreśla, że nie wolno przy planowaniu takich inwestycji kalkulować ich rentowności cząstkowej, że poszczególne fragmenty nabiorą swego znaczenia na tle całości.

Na zakończenie stwierdza, że w okresie wojny system kanałów oddać może nieocenione usługi, dokonując przewozów „pokojowych“, ale do prowadzenia wojny bezwzględnie koniecznych i odciażając koleje. Podkreśla też fatalne skutki zlekceważenia problemu komunikacji wodnej śródlądowej w czasie wielkiej wojny.

*Wszystkim Czytelnikom
„Wiadomości“ składamy życzenia
Wesołych Świąt
Wydawnictwo*

Poczta

Jak się u nas zwalcza walkę z bezrobociem

W czasach przedwojennych istniały w Rosji świadectwa przemysłowe, czyli opłaty skarbowe wymierzone zależnie od wielkości przedsiębiorstwa (ocenianej „na oko” — inaczej mówiąc kryterjum wielkości — była to liczba zatrudnianych robotników).

Polska przejęła tę instytucję — i traktowała wpłatę za świadectwo przemysłowe, jako zaliczkę na podatek obrotowy (potrącaną po 1/12 z miesięcznych wpłat podatku obrotowego).

W miarę wzrostu zachłanności Skarbu uniezależniono świadectwa przemysłowe w r. 1923 od podatku obrotowego — traktując świadectwa jako podatek samodzielny i uzależniając wymiar (cenę) od ilości robotników w/g następującej tabeli (podaję niższe kategorie — charakterystyczniejsze):

Kat.	Cena w Warszawie	zwyzka ceny	uprawnna do zatrudnienia robotników	zwyzka zatrudnienia
VIII	27.75	100	4	100
VII	111.—	400%	5—7	125%—75%
VI	222.—	800%	8—10	200%—250%
V	380.—	1.370%	11—25	275%—625%
IV	1140.—	4 110 /o	26—200	650%—5000%

Już z tabelki widać co za niesłychana dysproporcja zwyzki ceny świadectwa ze zwyzką zatrudnienia, tak specjalnie jaskrawo występująca w przejściu z kat. VIII na VII — (rob.—125 — 175% — a opłata 400%) lub w rozpiętości IV kat. 26 — 200 robotników — i przy 26 rob. zwyzka zatrudnienia 650%—opłaty 4.110%.

DZIWNE NIERÓWNOŚCI

Na dodatek opłata winna być wniesiona za rok zgóry (jeśli po 1 lipca zwiększenie zatrudnienia — to od 1 lipca — za pół roku). Jeśli zatem pragniemy w czerwcu zatrudnić nowego robotnika na 1 tydzień — to zapłacimy świadectwo za czas 1.1. — do 31.12. A jak to ładnie wygląda gdy zakład chce się rozszerzyć, rozwiniąć (frontem do drobnego przemysłu), — przyjęcie 1 robotnika t. j. 25% więcej personelu — kosztuje 300% więcej świadectwa przemysłowego. Z 4 na 8 robotników, czyli 100% nowego personelu — kosztuje 700% nowej kary skarbowej — bo czyż nie karą powinno się to nazywać?

I jak w takich warunkach myśleć o powiększeniu przedsiębiorstwa, o przyjęciu nowych robotników????!!!

Rezultat taki jeszcze, że nowoczesny zmechanizowany zakład o 3—4 robotnikach — i obrocie np. 1 i pół miliona złotych (autentyczne) — płaci takie same świadectwo przemysłowe, jak najmniejszy, najskromniejszy szewc, który tylko naprawia buty i ma obrót 2—3 tys. rocznie.

CZEMU COFNIĘTO ULGI?

W r. 1936 od 1 lipca pozwolono wszystkim przyjmować dowolną ilość robotników, ba nawet dano premje za zatrudnianie nowych sił 37 i 38 rok przyniósł tylko drobne, nieznaczne ulgi, nie mające niejednokrotnie praktycznego znaczenia.

I nieraz też bezrobotny dowiadyje się, że praca jest, ale pracodawcy wyrzną taką podwyzkę świadectwa przemysłowego, że lepiej dać spokój, niech lepiej bezrobotny idzie do Funduszu Pracy — zamiast do PRACY, (ba, a jeśli przedsiębiorstwo nie prowadzi ksiąg — to mu ładnie jeszcze obrót powiększą, „bo następna kategoria!!).

Wszystko dobrze — ale GDZIE ZDROWY SENS TAKIEJ WALKI Z BEZROBOCIEM?

S. G.

SZANIEC OBRONY LEWIATANA

P. s. Pan S. G. ma oczywistą rację. Rzecz ni by znana, że świadectwa przemysłowe w obecnej formie to nonsens, ale czy kto się zastanowił nad tem, że ich system stwarza przywilej dla przedsiębiorstw bogatych w kapitał, a zatrudniających mało ludzi? Widać uznano, że u nas w Polsce mamy za dużo kapitału bezczynnego, a brak nam rąk do pracy...

Przedsiębiorstwa zasobne w kapitał i dlatego mogące się zmechanizować, unikając płacenia wysokiej ceny świadectw przemysłowych, to przeważnie przedsiębiorstwa oparte na obcym kapitale. Nic dziwnego więc, że w tej sprawie samorząd gospodarczy jest miękki.

Bo żeby przez 10 lat „starań o reformę świadectw przemysłowych“ nie przeprowadzić przynajmniej takiej zmiany, by ich cena była ściśle proporcjonalna do ilości zatrudnionych, naprzykład opłata od jednego zatrudnionego robotnika 7 złotych i koniec. Wówczas nikt by się nie namyślał nad przyjęciem dwudziestego szóstego robotnika, kiedy zatrudnia ich 25. A dziś? Popatrzmy na tabelkę...

Bastion większego przemysłu broniony jest przed intruzami szańcem IV-ej kategorii.

Dlatego może przy wzroście produkcji o około 20 procent mamy spadek zatrudnienia w wielkim i średnim przemyśle o kilka procent. Od roku 1924 ilość zatrudnionych w średnim i wielkim przemyśle wzrosła z ok. 640.000 do około 660.000 w r. 1938, to jest o 3 procent, a ludność państwa o 25 procent.

To się nazywa... polityka zatrudnienia.

Radjowe zagadki

Wpadł mi niedawno do rąk „Gringoire“. Na ostatniej stronie ogłoszeniowej figuruje aż 6 typów aparatów radjowych firmy francuskiej „Sonora“. Lubię radjo. Znam się coś nie coś na niem.

Zatkało mnie gdy dowiedziałem się, że we Francji, kraju uchodzącym powszechnie za kraj o nadzwyczaj drogim sprzęcie radjowym, można mieć sześciolampową superheterodynę z o-

kiem magicznym, wszystkimi najnowocześniejszymi szykanami i .d. i t.d., za franków francuskich 2.000. — czyli po kursie dnia za około zł. 300.—

A u nas? Analogiczny aparat Phillipsa kosztuje przeszło zł. 500.—

40% ZAROBKU

Zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, wiele zarabiają składy radjowe. — 40% od ceny sprzedaży. A ile zarabia taki Phillips, Kosmos, Electrit czy którakolwiek inna firma radjowa?

Dowiedziałem się w sposób nader prosty. Zwróciłem się osobiście do jednego z koncernów radjowych z zapytaniem na jakich warunkach mógłbym sprzedawać ich aparaty. Zaproponowano mi 40%. Punktum.

Prasa przed paru tygodniami podała wiadomość, że ceny lamp radjowych mają ulec niższe o 13 — 47%. Ceny lamp zupełnie nie idących w sprzedaży obniżono o 47 procent, ceny lamp masowo sprzedawanych o 13%. W sklepach radjowych głucho dotychczas o tej obniżce. Widocznie „miarodajne“ czynniki pozwalają łaskawie koncernom radjowym odczekać sezon. Gdyż tylko warjat będzie kupował aparat radjowy na wiosnę.

PAŃSTWO WYCOFUJE SIĘ

Istnieją Państwowe Zakłady Teletechniczne. Wypuściły one na rynek zupełnie niezłą trzyobwodówkę, czterolampową, która posiada niestety poważny feler: wykończenie zewnętrzne. Przedpotopowa skala, nieestetyczne chassis, to, co w aparacie radjowym odgrywa dla laika poważną rolę.

Państwowe Zakłady Teletechniczne rzekomo nie interesują się działem odbiorników. Jakoś niebardzo chce się wierzyć w to, by Państwowe Zakłady, nagle, ni stąd, ni zowąd, zgłaszały désintéressement wobec produkcji, w której mogłyby zająć pierwszorzędne stanowisko na rynku krajowym.

Coś tu nie w porządku.

PHILLIPS I KOSMOS

Zato ogromny porządek panuje w interesach dajmy na to takiego gwiazdzistego Phillipsa. Nie wiem, czy szeroka publiczność wie o tem, że Phillips i Kosmos — to siostrzane firmy.

Kosmos — to poprostu tańszy i tandetniejszy Phillips pod inną nazwą.

WŁASNY BANK

Phillips posiada swój własny bank, tak zwane Warszawskie Towarzystwo Akceptacyjne. Bank ten ma za zadanie wyduszanie od Phillipowskiej klienteli należności ratalnej w wypadkach, gdy np. klient po 3-ch, 4-ch miesiącach nie chce płacić, gdyż jest niezadowolony z kupionego aparatu.

Co do należności ratalnych nasuwa się pewna, luźna uwaga. Prawo skarbowe w Polsce przewiduje, że najwyższa stawka odsetków rocznych może wynosić 8%. Wartoby zwrócić uwagę władz skarbowych na nieco wyższą stawkę procentową, którą sobie liczą pp. Phillips et consortes przy sprzedaży ratalnej. My, tego rodzaju proceder nazywamy lichwą.

DWA PYTANIA

Centrala firmy Phillips znajduje się w Holandji. A firma Phillips głośno wrzeszczy w ulotkach reklamowych i plakatach ogłoszeniowych, że pieniądze płacone za Phillipsa pozostają w kraju.

Pozwolimy sobie zapytać: w jakim ułamku?

Pozwolimy sobie zadać dalsze, niedyskretne pytania:

1-o. Jakie są sumy przekazywane zagranicę przez członków zarządu f-my Phillips z tytułu wynagrodzeń?

2-o. Jakie są ceny za surowce i części zagraniczne (jednostkowe) które firma Phillips w Polsce przekazuje za pośrednictwem instytucji posiadających autonomję dewizową?

Inż. M.

Niewykorzystane możliwości

W odróżnieniu od hutnictwa polskie odlewnictwo żelazne oparte jest na zdrowszych i mądrzejszych zasadach.

Posiadamy w Polsce zaledwie 7 koncernów hutniczych (nie licząc Trzyńca i Bogumina). Odlewni żelaza jest natomiast w Polsce ponad 100.

KOSZTY WŁASNE — NIŻSZE

Huty nasze — to wielkie i ciężkie maszyny o nadmiernie rozbudowanym aparacie administracyjnym i pośredniczącym.

Odlewnie — oparte na ściślejszej kalkulacji i mniejszych zasobach finansowych produkują oszczędnie przy taniej administracji, obywając się gdzie się da bez zbędnego pośrednictwa.

Zdawałoby się, że przy takim stanie rzeczy odlewnictwo nasze winnoby spełniać poważną rolę, także przy wywozie.

A tymczasem z wyjątkiem trzech odlewni (b. z których jedna należy do Huty Pokój), wszystkie pozostałe nie są w stanie eksportować.

A JEDNAK NIE MOŻNA WYWOZIĆ

Dlaczego? Bo ich koszty własne są zbyt wysokie w stosunku do cen za gotowe wyroby odlewnicze konkurencji zagranicznej. Zaraz! zaraz! Coś tu nie w porządku.

Zrekapitulujmy: Przecież jak powiedzieliśmy koszty administracyjne, reprezentacyjne i łączuszkowe odlewni są niższe od analogicznych kosztów hutnictwa.

Koszty robocizny odlewni również przecięt-

nie winny być niższe, jeśli się zważy, że większość z nich leży na terenach „Polski B” i „Polski C”.

A tymczasem hutnictwo eksportuje przecież za przeszło zł. 80.000.000, — rocznie.

...BO KARTEL HAMUJE WYWÓZ

Więc cóż tak pochłania kosztu własne naszych odlewni? Odpowiedź nasuwa się sama: — Surowiec.

Jakie surowce wchodzi pod uwagę dla odlewni? Surówka, złom i koks.

Zanalizujmy te składniki.

SURÓWKA

Za surówkę huty liczą odlewniom po zł. 165.— od tonny loco huta. Czyli przy przeciętnym frachcie kolejowym około zł. 10.— odlewnia płaci za tonnę surówki zł. 175.—.

A wiele surówka kosztuje hutę? zł. 100.— od tonny. Licząc, że koszt surówki stanowi około 10% kosztów własnych wyrobu gotowego, można twierdzić, że obniżka ceny za tonnę surówki ze zł. 165.— na zł. 115.— dałaby w efekcie obniżkę ceny tonny wyrobu gotowego o zł. 50.— (Naszem zdaniem więcej Przyp. Red.) N.W.E.).

ZŁOM

Koszt złomu wynosi około 20% kosztu gotowego wyrobu.

Wobec minimalnych ilości złomu dla odlewni na rynku polskim, gros tego złomu importuje się. Jak? Dajmy na to odlewnia X potrzebuje 1.000 tonn złomu. Wie o tem polski przedstawiciel firmy Y, mającej swą siedzibę zagranicą.

Ta ostatnia zwraca się z kolei do pana hurtownika Z, który posyła swego agenta U, do posiadacza złomu S, poczem 1.000 tonn złomu wędruje poprzez cały łańcuszek do odlewni.

W międzyczasie szyper R, makler okrętowy P, również biorą udział w transakcji. Rezultat?

Y	zarabia skromnie	—	zł. 2.—
Z	„	„	— zł. 3.—
U	„	b. „	— zł. 1.—
S	„	„	— zł. 2.—
R	„	b.b. „	— zł. 1.—
P	„	„ „	— zł. 0.50
	Razem		— zł. 9.50

W rezultacie złom, który powinien kosztować odlewnię maksimum zł. 120.— kosztuje zł. 130.— za tonnę.

Ale to złom zagraniczny.

TO JUŻ SKANDAL!

Gorzej natomiast ze złomem krajowym. Czy państwo myślą, że złom krajowy tańszy jest od zagranicznego? Gdzieżtam. Tak samo drogi. I co przytem najciekawsze: W odniesieniu do złomu krajowego dla hut istnieje taryfa maksymalna ustalająca tę cenę na zł. 45.— od tonny. Ale złom dla odlewni nie jest objęty tą taryfą.

W rezultacie średnio licząc odlewnie prze-

placają kartelowi złomu na tonnie około zł. 50.—, co stanowi w stosunku do tonny gotowego wyrobu zł. 10.—.

KOKS

Z trzecim składnikiem koksem jest może najgorzej. Cena, pobierana przez Związek Koksowni za koks od hut jest niewiele co wyższa od zł. 30.— od tonny loco koksownia. A odlewnie?

Te ostatnie muszą korzystać z usług hurtowników i ich drugich i trzecich rąk płacąc za tonnę koksu loco koksownia blisko zł. 40.—. Różnica o zł. 7.50, na tonnie, czyli o 24%, drożej od hut, co w przeliczeniu na koszt oszczędności na tonnie wyrobu odlewniczego winno wynieść około zł. 15.—. Zsumowawszy możliwe do osiągnięcia oszczędności, uzyskamy razem zł. 30.—, właśnie tyle, ile potrzeba jest, by umożliwić naszym odlewniom konkutowanie na rynkach zagranicznych.

*
* * *

Dlaczego Związek Polskich Przemysłowców Metalowych nie zajmie się tą sprawą na serjo? I wogóle dlaczego zarząd i dyrekcja tej organizacji żyją w takiej harmonii z hutami?

Ślązak.

Zagadki samochodowe

Niech mi kto wyraźnie wyjaśni, dlaczego samochody i motocykle są w Niemczech bezmała 4 razy tańsze niż w Polsce, i czy tak musi być?

Dla poparcia zdania o 4-krotnej cenie podaję poniżej porównanie cen tego samego niemieckiego motocykla „Tornax” 200 ccm. Cena niemiecka: 700.— RM., cena 1 kg. chleba: 55 fen. A więc motocykl ten kosztuje 1272 kg. chleba. A w Polsce: cena motocykla (tego samego „Tornax” 200 ccm.) 1600.— zł., co przy cenie 32 gr. za 1 kg. chleba daje równowartość 5000 kg. chleba!

Albo naprzykład dlaczego samochód Buick, wyrób General Motors Cy, ośmiocylindrowa luksusowa silna maszyna kosztuje poniżej 14000.— zł., a odpowiadający jej ośmiocylindrowy Ford 60 KM (może nawet mniej luksusowy niż Buick) kosztuje bez cła 6100.— zł. a samo cło wynosi 14.000.—!

Całkowita cena tego wozu 20.100.— zł. uniemożliwia mu wkroczenie na polski rynek. Widać oczywistą różnicę cła. Czy dlatego Fordowi utrudnia się sprzedaż wozów w Polsce, że jest antysemitą?

Dosyć. Takich i podobnych spraw jest dużo. I 98 procent ludzi w Polsce nie ma bladego pojęcia — dlaczego tak jest, a pozostałych 2 procent chciałbym przeegzaminować — ilu z nich naprawdę będzie wiedziało?

Inż. Z. U.

Tamy z papieru

Następujące władze, instytucje i organizacje zajmują się popieraniem naszego handlu zagranicznego:

Rada Handlu Zagranicznego (R. H. Z.), Komisja Obrotu Towarowego (K. O. T.), Państwowy Instytut Rozrachunkowy (P. I. R.), Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego (P. T. H. K.), Państwowy Instytut Eksportowy (P. I. E.), Komisja Dewizowa (K. D.), Komitet Przywozowy (K. P.), Departament Handlowy M. P. i H., Wydział Ekonomiczny M. S. Z., Wydział Handlu Zagranicznego Związku Izb Przemysłowo - Handlowych.

Gdy kucharek sześć...

A kiedy kucharek jest dziesięć, to co?

*
* * *

Kto wykona jakąś budowlę dla kolei państwowych, na przykład zbuduje na małej stacji ustronne miejsce, zbite z desek, musi dla uzyskania należności zdobyć równo 32 pieczętki urzędowe na różnych papierkach.

Nic dziwnego, że w tych warunkach każdy przedsiębiorca, pracujący dla kolei, dolicza do normalnych cen z 10 procent za fatygę, a kontrola nad wykonanymi pracami jest fikcyjna bo nie wiadomo który ze „strażników pieczęci“ kolejowych za nią odpowiada.

*
* * *

Dla uzyskania prawa prowadzenia taksówki i zarejestrowania wozu jak informuje w swej książce wicemin. Kozuchowski trzeba było mieć zezwolenie kilkunastu urzędów i wypełnić kilkanaście druków i kwestjonariuszy. Kto to wszystko czyta?

Mimowoli przypomina mi się zakład, jaki przed 12 laty wygrał mój kolega, wówczas student wydziału prawnego jednego z uniwersytetów polskich.

Żądano tam od studentów, by wnosili podania z prośbą o dopuszczenie do egzaminu rocznego. Byliśmy zdania, że to niepotrzebne, że wystarczyłoby złożenie indeksu wraz z kwitem na wniesioną opłatę egzaminacyjną.

Dziekanat był jednak innego zdania i ogłosił nawet wzór takiego podania, które miało być pisane na dwukartkowym arkuszu. Na grzbiecie pisało się:

„X. Y. prosi o dopuszczenie do egzaminu pierwszego roku“, a w środku już uroczyście „Do Dziekanatu Wydziału Prawa Uniwersytetu i t. d. Niżej podpisany uprasza i t. d.“.

Mój kolega założył się, że poprosi dziekanat o coś zgoła innego (trudno mi napi-

sać o co), a w odpowiedzi na taką prośbę dziekan dopuści go do egzaminu.

Zakład został wygrany.

Więc po co to pisanie podań, których przeważnie nikt nie czyta?

Dla porządku.

Żądamy upaństwowienia

Naogół jesteśmy przeciwnikami etatyzmu. Ale w jednym wypadku wypowiadamy się stanowczo za upaństwowieniem pewnego przedsiębiorstwa, wysoce dochodowego. Mamy na myśli tygodnik „Polska Gospodarcza“. Jest on prywatną własnością dwu ludzi, z których jeden, naczelny redaktor, ma 4/5 kapitału zakładowego (24.000 złotych) drugi 1/5 (6.000 złotych).

Według rachunku strat i zysków za ostatni rok czysty zysk spółki wyniósł 37.000 złotych. Do czystego zysku musiano zaliczyć pensję naczelnego redaktora w kwocie 29.000 złotych za rok. Dywidenda wyniosła 5.000 złotych, pensje i renumeracje 133.000 złotych, druk i papier 88.000 złotych, honorarja 62.000 złotych. Jak widać ze strony dochodowej główną pozycję wpływów stanowią ogłoszenia około 217.000 złotych, potem idzie sprzedaż i prenumerata 78.000.

Nic dziwnego, gdyż w „Polsce Gospodarczej“ przymusowo ogłaszają zawiadomienia o zgromadzeniach i bilanse wszystkie spółki akcyjne. Poza to jednak wiele przedsiębiorstw ogłasza się na łamach Polski Gospodarczej z własnej pilności, przyczem zwraca uwagę fakt, że najczęściej jest ogłoszeń przedsiębiorstw górniczych i hutniczych. Są to drogie ogłoszenia całostronicowe. Zwyczaj ten utarł się w czasach kiedy naczelny redaktor i główny wspólnik był dyrektorem departamentu górniczo-hutniczego.

Redakcja Polski Gospodarczej jest dość kosztowna. Wydatki personalne i honorarja wynoszą 224.000 złotych rocznie. Trudno przypuszczać by administracja tego pisma (kilka panienek) kosztować miała więcej niż 16.000 złotych rocznie (poza to jest pozycja 25.000 złotych kosztów handlowych). Na redakcję wypada zatem 208.000 złotych rocznie, czyli na jeden numer 4.000. Czy to dużo czy mało?

Zadaliśmy sobie trud dokładnego porównania tych kosztów z kosztami „Nowych Wiadomości Ekonomicznych y uczonych“, które wynoszą 300 złotych za numer. W przeciętnym numerze Nowych Wiadomości znajduje się 170.000 czcionek. Wypada honorarjum za literę 0,2 gr., natomiast w Polsce Gospodarczej wypada 1,4 gr., za literę. Nie za wiersz, nie za słowo, a za literę. Również siedem razy tyle co u nas. Przy tem obliczeniu jesteśmy bardzo ostrożni. Wydaje nam się, że niektóre teksty, które liczymy jako redakcyjne czyli

płacone przez redakcję, są raczej... nadesłane.

Powiedzmy, że honorarja w „Nowych Wiadomościach“ są anormalnie niskie. To by tłumaczyło różnicę dwukrotną. Powiedzmy, że artykuły w Polsce Gospodarczej są o 50% mądrzejsze, albo (co mamy sobie załować!) dwa razy mądrzejsze, od artykułów w Nowych Wiadomościach i że z tego tytułu powinny być dwa razy lepiej zapłacone. Mamy wytłumaczenie czterokrotnej różnicy kosztu. Ale skąd różnica s i e d m i o k r o t n a? Czy to nie przesada?

W dodatku sporo się mówi o uderzającym podobieństwie niektórych notatek i artykułów w Polsce Gospodarczej do różnych niepoufnych opracowań ministerjalnych.

Praca naczelnego redaktora „Polski Gospodarczej“ jest wiele warta. Tego zdania są wszyscy współpracownicy pisma. Najlepszy dowód, jak intensywnie pracuje pan naczelny — redaktor Peche, to to, że zachodząc codziennie, na kwadrans do redakcji, lub częściej do administracji, zdołał w ciągu roku zarobić 29.000 złotych pensji i 4.000 złotych dywidendy. Razem prawie 3.000 złotych miesięcznie, czyli o 50% więcej niż pensja dyrektora departamentu. I czy nie mamy racji, zachęcając do upaństwowienia tego przedsiębiorstwa? I do zajęcia się obyczajami, jakie zapanowały w Polsce wogóle, a w „Polsce Gospodarczej“ w szczególności.

Chętnie pogadalibyśmy na te tematy — przed sądem.

Jak to nazwać?

Jeden z czytelników nadesłał nam liścik, który reproduujemy bez słowa komentarza, zwracając jednak uwagę czytelnika na jego swoisty „smaczek“:

ZWIĄZEK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH

Zarząd Okręgu

na województwa centralne i wschodnie

Warszawa, ul. Ossolińskich 6 m. 17.

Do JWielmożnego Pana

X. Y. Z.

Śląsk Zaolzański wrócił do Polski. Zdecydowana postawa najwyższych czynników w Państwie, oparta o niewzruszoną potęgę świetnej naszej armji, o gotowość i entuzjazm całego Narodu — przyniosły Polsce zwycięstwo.

Po dwudziestu latach bohaterskiej, ofiarnej walki, niezłomny lud śląski z za Olzy doczekał się godziny sprawiedliwości i złączył się po wieczne czasy z Macierzą.

W dziele tem wielką, niezapomnianą rolę odegrał wspaniały odruch społeczeństwa polskiego, z żywiołowym entuzjazmem dającego wyraz zdecydowanej woli oddania ostatniej kropli krwi w walce o wyzwolenie Śląska Zaolzańskiego.

Wola ta bowiem nie ograniczała się do samych

tylko zgromadzeń i manifestacji, najpotężniejszym jej wyrazem — najbardziej przekonującym dla Europy — było samorzutne powstanie i olbrzymi rozrost Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego.

Na hasło rzucone przez Okręg Warszawski Związku Powstanców Śląskich, 100.000 ochotników, czekając na rozkaz, w przeciągu zaledwie kilku dni karnie, w gotowości bojowej, stanęło w szeregach O.K.Z.

Ich gotowość i ofiarność były jednym z głównych elementów, na których w swych stanowczych decyzjach mógł się oprzeć Rząd Rzeczypospolitej.

Dla upamiętnienia tych momentów dziejowych, dla przekazania młodym pokoleniom bogatego i cennego materiału historycznego, dotyczącego owych niezapomnianych dni i roli w nich O.K.Z. — Związek Powstańców Śląskich, Okręg Warszawski postanowił wydać specjalne dzieło p.t.: „Walka o Śląsk za Olzą“.

Dzieło to da wszechstronny obraz sprawy zaolzańskiej, materiały o ludzie i ziemi śląskiej za Olzą; przebieg owych doniosłych wypadków, a wreszcie obfity i wyczerpujący materiał dokumentarny dotyczący powstania Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego i jego organizacji.

Dzieło to wydane w pięknej szacie zewnętrznej obejmie ze względu na poważną i obszerną treść — do 300 stron oraz 200 ilustracji.

Początkowy nakład dzieła wyniesie 25.000 egzemplarzy, które będą rozpowszechnione za pośrednictwem oddziałów Związku dawnych punktów werbunkowych O.K.Z., księgarni i specjalnych wysłanników zarówno na terenie Śląska Zaolzańskiego jak i całej Polski.

Celem zaznajomienia ludności ziem nowoodzyskanych z bogactwem i siłą gospodarczą Rzeczypospolitej i równoczesnego poznania społeczeństwa polskiego ze skarbami gospodarczymi Śląska Zaolzańskiego, w wydawnictwie tem w specjalnym dziale uwzględnione będzie szeroko życie gospodarcze...

W związku z tem zwracamy się do JWPanów z prośbą o wzięcie udziału w opracowaniu dzieła gospodarczego wydawnictwa, przez nadesłanie nam materiałów opisowych dotyczących Ich przedsiębiorstwa.

Przyczyni się to do realizacji celów przyświecających nam w naszym zamierzeniu a bliskich również niewątpliwie JWPanom.

Znając Ich wysokie zrozumienie dla spraw narodowych i gospodarczych Polski — żywimy głęboką nadzieję, że zamieszczą JWPanowie w wydawnictwie wspomniane materiały.

W oczekiwaniu przeto możliwie rychłej odpowiedzi — ponieważ termin ukazania się wydawnictwa jest bliski — kreślimy się

z wysokim poważaniem
(3 nieczytelne podpisy)

CENNIK:

1/1 str. Zł. 500.—

1/2 str. „ 300.—

1/3 str. „ 200.—

W oczekiwaniu rychłej odpowiedzi, czy w oczekiwaniu na... zamówienie reklamy?

Fraszki

BAJECZKA O KOGUTKU DLA GRZECZNYCH CZYTELNIKÓW

Są pisma „gospodarcze“, których lektura jest nietylko pożyteczna, co przyjemna. Do takich należy naprzykład, prócz „Przeglądu Gospodarczego“ i Depeszy“, także „Era Gospodarcza“, organ wydawany przez p. Sergjusza Rubinowa.

Pismo to zdradza szczególną troskę o stan naszego zdrowia, co widać choćby z takich fragmentów (nieco przydługich—ale czytelnik sam osądzi, czy można było coś opuścić) „artykułu“ zamieszczonego w numerze 7 tego pisma:

Zimowy grudniowy wieczór, przejmujący wiatr, szarość panująca wokół jakże dobroczynnie wydaje mi się ciepło jasno oświetlonego pokoju...

Czytam z wielkim zainteresowaniem, wzmagającem się coraz bardziej, czytam nie wiem już który raz z rzędu „Ludzi bezdomnych“.

Przestaję być sobą, staję się Judymem — z nim przeżywam mnóstwo idei twórczych, ogarnia mnie zapał, zmierzający do podniesienia stanu higieny, dziele radości i smutki doktora reformatora.

W pewnej chwili bieg mych myśli zmienił kierunek. Zdałem sobie sprawę, że właściwie czytam, nasunęła się refleksja. Jak też po znacznych zmianach jakie zaszły w naszych stosunkach politycznych i społecznych wyglądają warunki higieniczne pracy?

Ale, gdzie pójdę? — tyle jest przeróżnych warsztatów pracy, który wybrać? Czuję zmęczenie, dokuczliwy ból głowy... Nie zrażony stanem mego nerwo - organizmu, odruchowo sięgam do kieszeni po „Kogutka“ Gąseckiego, który od dawna jest jedynym współczynnikiem uspokojenia mych codziennych dolegliwości — i myślę o konfrontacji, którą mam zamiar dokonać nazajutrz. W zadumie patrzę na małą kopertę „Kogutka“ — mechanicznie czytam: — „Nowe opakowanie higieniczne, żądajcie oryginalnych proszków tylko w takich torebkach“ — a przeczytane słowa w dziwny sposób kojarzą się z postanowieniem uczynionem.

Tak — zbadam, co jest przyczyną zmiany opakowania proszków „z Kogutkiem“, może właśnie tam znajdę odpowiedź na interesujące mnie zagadnienie.

Powodowany takimi pobudkami, zwróciłem się do Dyrekcji Mokotowskiej Fabryki Chemiczno - Farmaceutycznej A. Gąsecki i Synowie Sp. Akc. w Warszawie z prośbą o pozwolenie obejrzenia Zakładów, o udzielenie bliższych wyjaśnień, dotyczących zmiany opakowania słynnego „Kogutka“.

O nic innego pan nie prosił, tylko o wyjaśnienia? Panie Rubinow, nam się wydaje, że bieg pańskich myśli dopiero w tem miejscu „zmienił kierunek“, że tutaj już „powodował się pan nieco innymi pobudkami“. Ale nic, czytamy dalej:

Konsument specyfików farmaceutycznych „GAŚECKIEGO“ otrzymuje produkt, całkowicie zabezpieczony od miazmatów rąk ludzkich. Ba, nie tylko rąk — produkcja nie tylko „KOGUTKA“. Bo i wszystkich innych preparatów odbywa się w warunkach, całkowicie uniezależniających je nawet od oddechu ludzkiego.

Panie Rubinow, ale wytłumacz pan, jak to jest z temi miazmatami. „Nie tylko rąk“, ale czego jeszcze?

Wszystkie inne placówki przemysłowe, produkujące środki lecznicze, oczywiście, stosują się ściśle do wymogów i przepisów M.O.S., gdzie między innymi paragraf 18 z roku 1934 zakazuje ustnego dmuchania itp.

Zakazuje ustnego dmuchania i t. p.... Znów dręcząca zagadka. Miazmaty nie tylko rąk, dmuchanie i t. p. Tłumacz się pan jaśniej — co to za „i t. p.“, którego unika p. prezes Adolf Gąsecki w swej fabryce? I jakie dmuchanie jest dozwolone, jeżeli paragraf zakazuje „ustnego“?

W każdym razie konkluduje p. Rubinow:

Wysiłek jest duży i godny najwyższego uznania, poparcia i pomocy autorytatywnego czynnika państwowego.

To uznanie nie omija też zasłużonego przemysłowca:

Złoty Krzyż Zasługi na piersiach Prezesa Adolfa Gąseckiego stanowi jedynie symbol tego uznania, jakim Państwo i społeczeństwo polskie, w docenianiu zasług potężnej placówki chemicznej powinno obdarzać warsztat tej miary.

Czy uznanie, jakie panu redaktorowi wyraził p. Gąsecki było też tak symboliczne?

SAMOKSZTAŁT

W numerze 12 tegoż pisma p. Rubinow zamieszcza uwagi o dobroczynnej taksie aptekarskiej dla biednych:

Taksa ta obejmuje kilkadziesiąt najważniejszych środków leczniczych prostych i złożonych, ceny na te środki określone zostały wg. samokształtu aptekarza.

Samokształt? Co to znaczy? Czy pan to rozumie, p. Rubinow, bo my nie. Znamy podobne słowa, ale tego nie.

I jeszcze jedno: jak pan myśli, czy dr. Judym zajmował się akwizycją ogłoszeń lekarskich?

Dzieje demotoryzacji

W poprzednim numerze dotknęliśmy w przeglądzie prasy zagadnienia polskiego przemysłu samochodowego. Chcemy obecnie dorzucić nieco szczegółów w tej niezwykle doniosłej sprawie.

Pan Gen. Rajski zaprezentował niedawno przedstawicielom prasy nowe typy polskich samolotów, zaopatrzonych w polskie motory.

Jak wszyscy ludzie, silnie atakowani i przez wszystkich w Polsce nie lubiani, pan gen. Rajski jest człowiekiem rzetelnego wysiłku i twórczej pracy. Stworzył też samodzielny przemysł lotniczy od podstaw. Gen. Rajski zrozumiał, że w przemyśle rzeczą najważniejszą, od której trzeba zacząć, jest zespół ludzi, na drugim miejscu stoją warsztaty produkcyjne, na trzecim ilość znajdującego się w kraju sprzętu.

Gdyby pan Gen. Rajski przed pięciu czy dziesięciu laty zaczął setkami kupować samoloty bombowe obcej produkcji, lub przed pięciu laty zawarł kontrakt z jakąś fabryką Blocha czy coś w tym rodzaju na budowę w Polsce samolotów bombowych przy fantastycznych opłatach licencyjnych, a bez tworzenia w kraju samodzielnych biur konstrukcyjnych, spotkałby się z uznaniem swych ówczesnych krytyków i oddałby fatalną przysługę dziełu naszego uzbrojenia w powietrzu.

NAJLEPSZY SAMOLOT

Obecnie mamy wyszkolony zespół pracowników przemysłu lotniczego, niewyłączając tęgih inżynierów konstruktorów, własne coraz lepsze typy samolotów sprzedawane nie tylko w kraju, lecz również zagranicą oraz wielkie nowoczesne fabryki lotnicze.

Ten wstęp był nam potrzebny dla określenia zadań przemysłu samochodowego. „Zdolność produkcji samochodów w czasie pokoju jest miarą zdolności produkcji samolotów w czasie wojny“. W ten sposób pisał niedawno „The Economist“. U nas przemysł lotniczy jest zdolny do dużej produkcji, ale będzie kosztowny dlatego, że nie opiera się o zbyt samochodów w czasie pokoju, rozwiązujący automatycznie problem finansowania przemysłu lotniczego.

JAK POŁOŻONO ZDROWĄ KONCEPCJĘ?

Inżynier Kręglewski stworzył przed 3 laty koncepcję niezwykle interesującą — oparcia przemysłu samochodowego na umowach z dwustu fabrykami i warsztatami, dostarczającymi części, z których następnie Państwowe Zakłady Inżynierji montowały całe wozy. Z chwilą gdy projekt był już niemal zrealizowany, koncepcja stworzenia na zdrowych podstawach rdzennie polskiego przemysłu samochodowego upadła.

Wpuszczono na rynek polski za ulgowem cłem Chevroleta i Oppla pod pretekstem „umowy montownianej“, a ulgi przy nabywaniu pojazdów mechanicznych przyznano zarówno bezwartościowym pod każdym względem z punktu widzenia obrony samochodzikom importowanym, jak i samochodom produkowanym w Polsce. O ile przyznawanie ulg nawet małym samochodom, produkowanym w kraju, jest celowe, gdyż stwarza przemysł zdolny do produkowania także koniecznych półciężarówek, o tyle kwestja ilości kursujących po naszych drogach Opplów i Dekawek jest z punktu widzenia interesu obrony niemal idealnie obojętną.

Ulgi podatkowe dla nabywców tych samochodów, w niektórych wypadkach z nadwyżką kompensujące cła od części (Oppei), mają tylko znaczenie z punktu widzenia polityki handlowej, jako pośrednia premia przywózowa, zmierzająca do pogorszenia naszego bilansu handlowego.

Nic dziwnego, że po przyjęciu takiej koncepcji polityki motoryzacyjnej inżynier Kręglewski natychmiast podał się do dymisji — całe szczęście, że ten dzielny fachowiec został później należycie wykorzystany w C.O.P., ale kiedyż przemysł samochodowy doczeka się swojego... Rajskiego lub Kręglewskiego?

„UTRĄCANIE“ TĘGICH FACHOWCÓW

Napewno nie trudno byłoby go znaleźć, tylko nie należy szukać wśród ludzi zaprzędanych obcym agenturom. Może znajdzie się jakiś tęgi polak fachowiec w obcym przemyśle samochodowym? Takim fachowcom zwykle lokalni współzawodnicy umieją zręcznie podstawic nogę przy pomocy obcych agencji gospodarczych. Przypomina się historia z inżynierem drogowym, który stał na czele budownictwa dróg w Chinach, a w Polsce szykanowany był do tego stopnia, że nawet nie pozwolono mu na objęcie stanowiska kierownika odnośnego wydziału w Magistracie Warszawskim, na które chciał go powołać prezydent Starzyński. Dziś inżynier ten buduje drogi w... Afganistanie.

Przypomina się historia specjalisty geologa, który był tęgim fachowcem w Persji, Turcji, Rumunji, Iraku, a który w Polsce okrzyczany został za fantastę i zmuszony do objęcia stanowiska kierownika prac geologiczno - badawczych na terenie wysp. Zjednoczonego Królestwa Anglii i Szkocji.

DO WYROBU MOTOCYKLI NIE POTRZEBA PATENTÓW

Ale może znajdzie się taki fachowiec automobilowy i w Polsce.

Przypomina mi się rozmowa z pewnym bardzo tęgim mechanikiem, który zaczął produkcję motocykli na własną rękę. Był to bardzo ciekawy jegomość, który, w małym warsztacie wytworzył na próbę parę motocykli. Odbiorcy byli bardzo zadowoleni i do dziś dnia jeżdżą na swych maszynkach, nasz bohater „wypuszcza na rynek“ co miesiąc jeden lub dwa motocykle. Powiada, że wprawdzie niektóre rzeczy kosztują go drożej niż wielką fabrykę, ale jest konkurencyjny bo nie ma „kosztów handlowych“. Prostu — zupełnie nie ma. Technik ów opowiadał mi, że żadne licencje

i patenty do produkcji motocykli nie są potrzebne, gdyż przemysł ten jest już do tego stopnia dojrzały technicznie, że można dobry motocykl wyprodukować bez żadnego patentu. Sądzę, że ta opinia wymaga korektywy. Patenty i licencje są potrzebne, wprawdzie nie do produkowania samochodów i motocykli, ale do wywożenia pieniędzy z kraju. Wogóle nie święci robią motocykle i auta!

SPISEK WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ GOSPODARCZĄ

Gdy temu technikowi powiedziałem, że opiszę jego działalność, a wówczas może uzyska jakieś kredyty, zamówienia, pomoc powołanych do tego organizacji i t. p., przeraził się nie na żarty.

— Na miłość Boską—błagał—niech Pan o tem ani słówkiem nie wspomnina. To musi być zachowane w bezwzględnej tajemnicy, bo mnie zupełnie zniszczą.

— Któż Pana zniszczy? — zapytałem.

— A któż by, jak nie importerzy i fabrykanci, którzy bez patentów i licencji za grube sumy podobno nic nie mogą zrobić. Zaczną wypisywać, że przez wypuszczenie moich motocykli narażam na szwank życie ludzkie, przy okazji zrobią ze mnie złodzieja, albo poprostu naślą mi robotnika, który będzie tak partolił, że zniszczy mi produkcję.

Istotnie odnosi się wrażenie, że ludzie walczący o niepodległość gospodarczą Polski powinni działać w tajemnicy, jak spiskowcy, jak niegdyś uczestnicy walk o naszą niepodległość.... polityczną.

Papierowi ludzie

Dokoła uchwał ostatniego kongresu techników rozwinęła się w prasie zacięta polemika, przyczem sporo ludzi znalazło się w prawdziwym kłopotcie, nie tylko z powodu znaczenia, jakiego te uchwały nabrały na tle ostatnich dyskusji sejmowych, ale także z powodu niemożliwości wydania na ich temat jednolitego sądu.

Technicy i ludzie stojący za nimi mają rację, domagając się intensywnego urzeczywistnienia wielkiego planu robót publicznych.

To jest dziś dla nas zagadnienie naczelne. Od jego rozwiązania zależy bardzo wiele.

Ale technicy idą dalej. Są totalni. Chcą wszystko zorganizować, ująć w plan, w szemat. Posłuchajmy:

Pierwszy Polski Kongres Techników... nawiązując do uchwał Pierwszego Kongresu Inżynierów, stwierdza, że nakazem dziejowym Narodu i Państwa jest podjęcie oraz niezwłoczne, konsekwentne i bezwzględne realizowanie wielkiego planu gospodarczego.

Pierwszy Polski Kongres Techników stwierdza, że możliwość wykonania tego planu w pełnej skali i w przewidzianym czasie istnieje i uzależniona jest od zasadniczej przebudowy społecznej i organizacyjnej Narodu i Państwa.

Organizacja rozumiana, jako ład ustrojowy i harmonja działań, jest czynnikiem wyznaczającym sprawność i wydajność poczyną gospodarczych i społecznych.

Koniecznym warunkiem realizacji wielkiego planu gospodarczego jest stworzenie racjonalnej organizacji ustroju życia gospodarczego, społecznego i państwowego tak pomyślanej, aby zostały usunięte wpływy czynników hamujących życie gospodarcze i niszczących, przez parasorytństwo spekulacje, siły moralne i materialne narodu.

Organizacja ustroju musi być na wszystkich szczeblach życia gospodarczego ożywiona wydajnymi metodami działania.

Dla osiągnięcia realnych wyników plan gospodarczy musi być rozwinięty kolejno przez poszczególne organy życia gospodarczego w konkretne zadania dla elementarnych załóg i poszczególnych pracowników...

...niezbędne jest istnienie takiej kultury, takich warunków bytu i pracy oraz takiej organizacji kształcenia zawodowego w których dynamika ludnościowa narodu byłaby największa.

Obowiązek spełnienia tych postulatów ciąży przede wszystkim na czynnikach, kierujących polityką społeczną i gospodarczą kraju oraz na kierownictwie warsztatów wytwórczych przy współdziałaniu świata pracy.

Wobec tego, że realizacja wielkiego planu gospodarczego, przebudowa społeczno - gospodarcza... racjonalne zorganizowanie wszystkich gałęzi życia gospodarczego i państwowego, muszą być wynikiem potężnego napięcia zorganizowanej twórczości, — zorganizowanie całego świata technicznego w jednolitym samorządzie zawodowym, wyposażonym w szerokie pełnomocnictwa, musi stać się zagadnieniem kluczowym dla zrywu gospodarczego Polski.

A teraz zastanówmy się, co ma robić technik po zakończeniu obrad kongresu? Jakie wnioski wyciągnąć ma z jego uchwał w swej działalności codziennej, w pracy zawodowej? Co może zrobić już dziś?

Nic.

Ma poprostu czekać, aż będzie opracowany plan organizujący harmonijnie ujęte w programowe ramy poczynania załóg i indywidualnych pracowników.

Taki jest, jak mi się zdaje, styl uchwał kongresu.

Technicy mają czekać, aż będzie utworzona „organizacja“ aż będzie opracowany „plan“, aż pewnym ludziom powierzone zostanie kierownictwo nad wykonaniem planu.

A czyż nie można już teraz walczyć? Czyż nie można zalecać już teraz popierania wytwórczości polskiej? Czyż nie moż-

na już teraz dążyć do usamodzielnienia się, do tworzenia przez techników własnych placówek?

Technik, któryby teraz zakładał samodzielny warsztat produkcji działałby wbrew uchwałom kongresu, bo „organy” nie „wyznaczyły” mu „konkretnego zadania”, a „elementarnej załogi” jeszcze nie ma. I wogóle co to jest elementarna załoga, bo my tego nie rozumiemy...

Odnosi się poprostu wrażenie, że jakiś niezupełnie zdrowo myślący doktryner zaraził techników naiwną wiarą wschodnią w możliwość cudownych planów, rozwiązujących wszelkie trudności. Muzyka frazesu organizacyjnego uśpiła kongres...

Doktryner zapomniał, że obok dziedzin, które planu wymagają (inwestycje publiczne, zbrojenia, polityka finansowa) istnieje szerokie i wspaniałe pole bujnej inicjatywy, korygującej błędy planów, wykorzystującej niedostrzeżone możliwości, tworzącej możliwości, o których nie śniło się planistom.

Człowiek, który tego nie widzi jest tak samo ślepy, jak ten, co nie widzi, że w innych dziedzinach plan jest konieczny.

Jeżeli każdy ma wykonywać otrzymane „zadania” to zginiemy w powodzi planów i pisaniny, chyba że znajdziemy kilka tysięcy genjuszów do planowania.

Państwo najbardziej totalne (Niemcy!) walczy dziś z manją planowania. A my, gdybyśmy poszli na drogę uniwersalnych, wszechobjmujących planów zabilibyśmy nasze najistotniejsze cechy narodowe, zabilibyśmy naród dla papierowego szematu.

Plany min. Reynaud

Obszerne omówienie planów ministra Reynauda odkładamy do następnego numeru. Obecnie ograniczymy się do podania paru charakterystycznych cyfr z raportu min. Reynauda do prezydenta Lebruna, ogłoszonego w „Journal Officiel”.

Budżet zwyczajny Francji wynosił w wydatkach:

	Mil. franków
1) Długi	15.100
2) Emerytury i renty	13.500
3) Administracja publiczna	170
4) Wydatki personalne	16.770
5) Wydatki rzeczowe	8.000
6) Subsydja (dla samorządu i t. p.)	7.640
7) Różne	1.570
Razem	64.500

W tem wydatki wojskowe wynoszą 14.780 milionów.

Pozatem na płatniku podatków ciążyą następujące wydatki:

	Mil. franków
Budżet nadzwyczajny (w tem wojsko 25. milionów)	29.500
Kasa amortyzacyjna	7.500
Deficyty kolei	6.000
Roboty publiczne	5.500
Budżety samorządów	24.000
Razem	137.000

Dochody zwyczajne państwa i samorządów wynoszą 85.500 milionów, a dochód społeczny Francji wynosi 250.000 milionów franków.

Niedobór budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego 51.500 milionów franków.

Stopa procentowa kredytów prywatnych faktycznie 8—12 procent.

Produkcja przemysłowa od roku 1930 do 1938 spadła o 25 procent, gdy w Niemczech wzrosła o 30 procent, w Anglii o 20 procent.

Wywóz wyrobów przemysłowych w tym czasie spadł o 46 procent. Niektóre działy przemysłu na rynkach obcych uległy dosłownie likwidacji. Wywóz samochodów spadł o 70 procent, tkanin bawełnianych o 94 procent.

Błędne koło dewaluacji i inflacji, pogoni cen za płacami i płac za cenami rozpedziło się do biegu ku przepaści. Oto co może zrobić 8 lat bałaganu i demagogji, schlebiana najniższym instynktom tłumów, przy pobłażliwości dla „ustosunkowanego” kapitału.

Plan Reynauda polega na:

- 1) oszczędnościach na sumę 5 miliardów;
- 2) zwyczajach dochodów przez podwyższenie podatków o 10 miliardów;
- 3) uzyskaniu 6,8 miliardów dodatkowego kredytu w Banku Francji.

Budżet zwyczajny będzie w ten sposób zrównoważony, co uspokoi rynek kredytowy, obniży stopę procentową, pozwoli na czerpanie z kredytu publicznego.

Równocześnie faktyczne zniesienie 40 godzinnego tygodnia pracy pozwoli przy powrocie kapitałów na zwiększenie i potaniecie produkcji.

Droga ograniczeń dewizowych dla Francji, związanej z wolnohandlową Anglią i Ameryką jest, zdaniem min. Reynaud, zamknięta.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

E

Ekonomja: nauka o przyczynach bogactwa i nędzy narodów. Ekonomję angielską napisał poraz pierwszy Adam Smith. Rozwijali ją także

austrijacy i włosi, nie mówiąc o amerykańkach. Ekonomję niemiecką stworzył List, a po nim szkoła historyczna (Schmoller Roscher, Bücher, potem Sombart i inni). Nową ekonomję niemiecką tworzą Feder, Nonnenbruch i inni. Ekonomję polską zaczął tworzyć Skarbek. Ostatnio mamy w Polsce szereg bardzo zdolnych ekonomistów, którzy znakomicie rozumieją ekonomję angielską, czyli teorję wolnej wymiany, ciekawą z punktu widzenia historii doktryn. Inni próbują tworzyć ekonomję polską, ale niesłusznie widzą jej alfę i omegę w polityce pieniężnej. Jeszcze inni ograniczają się dziś do wystąpień publicystycznych w sprawach polityczno - gospodarczych i różnych innych prac.

*

Ekspedycja: (w żargonie spedycja): przewóz towarów, w szerszym znaczeniu także załatwienie wszystkich formalności, związanych z przewozem towarów, a więc formalności celnych i t.p. Firmy ekspedycyjne, kierując transportem, mają olbrzymi wpływ na wymianę, zwłaszcza międzynarodową. Niema przed nimi żadnych tajemnic gospodarczych.

Największa firma spedycyjna w Polsce, kierująca połową wszystkich przewozów (Schenker i Sp.), jest własnością niemieckich kolei państwowych. O ile nam wiadomo żadna z wielkich niemieckich firm przewozowych nie należy do rządu polskiego i wogóle taki stan rzeczy trudno było sobie wyobrazić.

*

Eksport: poprostu wywóz. Publicyści, lubujący się w dynamicznym, ekspresyjnym, inteligentnym, efektownym stylu wolą obce słowo eksport. Eksport dzielimy na ujawniony w bilansie handlowym, a często fikcyjny (żwir na Jawę), oraz nieujawniony w bilansie handlowym, lecz bardzo realnie poprawiający nasz bilans płatniczy.

*

Emigracja: najlepszy sposób zużytkowania nadprodukcji ludzi. Nadprodukcja ludzi istnieje tam, gdzie występuje podprodukcja twórczych idei polityczno-gospodarczych (tak samo jak nadprodukcja towarów).

F

Fabryka: pomocnicza część przedsiębiorstwa przemysłowego. Stan i sposób urządzenia fabryki oraz rozmiary jej zatrudnienia i sposób organizacji produkcji wywierają minimalny wpływ na powodzenie przedsiębiorstwa. Ważniejsze jest to, co z kim pije w Adrji dyrektor i w jakich przedpokojach najwięcej czasu spędza.

*

Fałszywy bilans: bilans sporządzony z dobrą wolą, ale w sposób nieudolny i naiwny. Dobry bilans dedukcyjny (patrz bilans), nigdy nie będzie uznany za fałszywy (patrz ciemię).

*

Fantazja: zdaniem poważnych ekonomistów angielskich (Marshall) fantazja jest koniecznym warunkiem zdolności do umiejętnego prowadzenia polityki gospodarczej i kierowania wielkimi przedsiębiorstwami. Zdaniem ludzi, którzy zapewne lepiej znają się na tem od ekonomistów angielskich, Polska nie może sobie pozwalać naprzykład na fantastyczne projekty inwestycyjne.

*

Fatyga: czynność za którą wypłaca się wynagrodzenie lokajom (napiwek), członkom rad nadzorczych (marka prezencyjna) i t.p.

*

Feudalizm: ustroj gospodarczy, w którym książęta i hrabiowie panują nad żydami w przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego, w którym żydom się wysługują. Pozatem ustroj feudalny jest bardzo podobny do współczesnego kapitalizmu przy pewnej różnicy w metodach, naprzykład polityka kartelowa zastępuje raubritterstwo.

*

Filantrop: hojny ofiarodawca, dający dla ubogich jeden pro mille sum, zdobytych dzięki pomyślnym operacjom kartelowym, nowoużytkowanym zwolnieniom podatkowym, zręcznemu sporządzeniu bilansu lub t. p. Ilość filantropów wzrasta w szybkim tempie, choć oczywiście nie tak szybko jak ilość osób, które zdane są na korzystanie z ich pomocy.

*

Finansowe sprawy: w pojęciu zwykłego czytelnika czarna magia, którą mogą zrozumieć tylko wtajemniczeni. Tajemnica powodzenia finansistów polega w rzeczywistości właśnie na wmówieniu społeczeństwu, iż na finansach znać się mogą tylko oni, wtajemniczeni. Ten brak „tajemnicy“ dobrego kierowania finansami jest właśnie jedyną tajemnicą, bo o zdrowym rozsądku, jako koniecznym warunkiem wszelkiej pożytecznej działalności wszyscy przecież wiemy. Inne braki, jak naprzykład braki koneksji międzynarodowych mogą być z punktu widzenia potrzeb gospodarstwa narodowego skompensowane przez wprowadzenie do działalności finansistów nowych, nieznanych elementów, jak uczciwość lub dalekowzroczne zrozumienie potrzeb gospodarczych narodu, oczywiście polskiego (patrz także: bank).

*

Finansista: człowiek, który udaje że ma to, czego niema (sekret wiedzy tajemnej i różne cechy charakteru) i udaje że niema tego, co ma, a mianowicie fantastyczne dochody.

*

Flaga, polska: firma, która wślawiła się eksportem żwiru na Jawę dla uzyskania kontyngentów przywozowych.

*

Flota: okręty. Zwykle tonaż floty przeznaczonej do przewozów towarów jest wielokrotnie większy od tonażu floty przewożącej osoby. W Polsce jest oczywiście na odwrót.

Fundusze społeczne: fundusze z których otrzymują uposażenia działacze społeczni.

G

Gbur: kierownik przedsiębiorstwa wymagający od podwładnych pracy.

*

Giełda: giełda służy do notowania kursów papierów procentowych, ustalanych przez ministerstwo skarbu oraz do ustalania kursów t. zw. akcji mniejszościowych. Akcje większościowe sprzedawane są gdzie indziej i po innych kursach. Czasami ministerstwo skarbu robi niespodziankę giełdźiarzom i nie interwenjuje ani na zniżkę ani na zwyżkę, ale zdarza się to bardzo rzadko.

*

Giełdźiarz: człowiek który może dużo zarobić kiedy ma poufne informacje.

*

Gnuśnie: z należyłą energią, śmiało, odważnie i konsekwentnie, lecz z koniecznym umiarem, naprzykład: nasza śmiała i energiczna polityka finansowa, przy zachowaniu koniecznego umiaru i t. d.

*

Godziwy zysk: zysk, którego nie można zaczepić z punktu widzenia istniejących paragrafów.

*

Górnictwo: kluczowy dział przemysłu, który w nowoczesnym gospodarstwie musi być podporządkowany interesom narodowym — na przykład w Polsce interesom narodu polskiego. Czołowi dysponenci górnictwa polskiego: Alfred Falter, grupa Harrimana (Giesche, Hohenlohe) p. Holenderski (Flora) Victor de Kuttien (Siersza) Petsek (koncern Flumen) i t. p. W nauce przewaga grup giełdowych paryskich.

*

Grabież: pozytywna działalność nad szarmonizowaniem sprzedaży i usunięciem chaosu na rynku zbytu.

*

Gwarancja państwowa: dobry sposób przyciągnięcia kapitału zagranicznego. Naprzykład kolejka elektryczna Warszawa — Grodzisk ma gwarantowaną przez skarb państwa obsługę długu zaciągniętego u... swego właściciela. Kolejka poprowadzona jest o parę km. na południe od linii kolejowej Warszawa — Grodzisk, poto by nie robić konkurencji kolei, a w ostat-

nich latach dobudowała odnogi do ważniejszych stacji kolejowych wzdłuż tej linii. Tramwaje zajeżdżają pod dworce i zabierają P. K. P. pasażerów, biorąc nieco niższe stawki za przewóz. Oczywiście gwarancja rentowności udzielona przez skarb państwa rozciąga się na te odnogi odbierające pasażerów od państwowej kolei i oczywiście państwo musi za swą gwarancję płacić. Według opinii poważnych sfer gospodarczych zarząd kolejki byłby głupi, gdyby mając gwarancję rentowności ze strony skarbu państwa nie wykazał deficytu. Zakupów sprzętów dokonuje kolejka w Anglii u swych właścicieli, prąd zakupuje od elektrowni, należącej do swych właścicieli. Cena sprzętu i prądu ustalona jest oczywiście uczciwie, z myślą o zmniejszeniu strat kolejki, które mają tę oryginalną właściwość, że... powiększają majątek przedsiębiorcy, ponoszącego straty, na koszt gwaranta, a mianowicie skarbu państwa. Jest to zatem oryginalny przykład przedsiębiorstwa dla którego nawet strata jest zyskiem.

Wysane z palca

Podobno w najbliższym czasie w związku z ostatnio zarysowująca się tendencją Ozonu do popierania rdzennie polskiej wytwórczości ma być utworzona komisja, która opracuje plan energicznego działania w tym kierunku.

W skład komisji wejdą przedstawiciele władz i przedsiębiorstw państwowych, mający szczególny wpływ na rozwój przedsiębiorczości w Polsce, a więc: wiceminister Przemysłu i Handlu p. Adam Rose, dyrektor P. K. O. p. dr. Henryk Gruber, dyrektor B. G. K. p. Barvsz, dyrektor działu przemysłowego B. G. K. p. Anatol Minkowski, dyrektor Loterii i szef Inspekcji Dewizowej p. Markus, naczelnik wdziału M. P. i H. p. Łvchowski, w imieniu przemysłu naftowego p. Wandvcz, w imieniu Banku Polskiego p. Kobrvner.

Prezesem komisji rewizyjnej tego komitetu ma zostać sam prezes Najwyższej Izby Kontroli. p. gen. Jakób Krzemiński.

Skład komisji daje gwarancje szybkiego i skutecznego działania w wvtknietym kierunku popierania przedsiębiorczości rdzennie... polskiej.

WYDAWCA: w imieniu J. Babińskiego, W. Malinowskiego i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartale 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.—
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.